

10102/1903

418421

34-49

# Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego

34. posiedzenia, I. sesji VIII. peryodu Sejmu galicyjskiego  
z dnia 15. października 1903.

## T R E Ś Ć.

Spis petycyi. Głosy pp. Krempey i Kramarczyka na poparcie poszczególnych petycyi.

Interpelacya p. Krempey o lepsze uposażenie księży wikarych obu obrządków z funduszu religijnego.

Interpelacya p. Bohaczewskiego o napisach ruskich na c. k. urzędach w Bolechowie.

Interpelacya p. Starucha o dalszem trwaniu myta na gościńcu rządowym Lisko—Bali-  
gród.

Urlop p. Czartoryskiego.

Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie wadliwego wykonywania ustaw i przepisów podatkowych i należnościowych.

Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie zaopatrzenia dla rodziny św. pamięci Grzegorza Bubesa stróża przy Wydziale krajowym.

Pierwsze czytanie wniosku posła Tarnawskiego o utworzenie w Przemyśle filii c. k. Gimnazjum polskiego.

Pierwsze czytanie wniosku p. Maissa w sprawie rekonstrukcyi salin galicyjskich.

Pierwsze czytanie wniosku p. Federowicza o wykonywanie wszelkich robót publicznych drogą publicznej konkurencyi ile możności przez siły krajowe.

Sprawozdanie i uchwała wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia gminie miasta Skole na pobór opłaty od psów.

Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji szkolnej o stanie szkół średnich w roku 1900/1 i 1901/2. Głosy wiceprezydenta krajowej Rady szkolnej p. Płażka. Zamknięcie rozprawy ogólnej. Głosy pp. Szpondra, hr. Dzieduszyckiego Wojciecha, Tomaszewskiego, Rottera, członka Sejmu rektora politechniki Kępińskiego i dr. Fruchtmanna. Przerwa dalszej rozprawy.

Porządek dzienny 35. posiedzenia.

*(Początek posiedzenia o godzinie 10. minut 30. przed południem).*

Przewodniczący JE. Stanisław hr. Bardeni, Marszałek krajowy.

Ze strony c. k. Rządu c. k. radca dworu Włodzimierz hr. Łoś, komisarz rządowy i wiceprezydent c. k. Rady szkolnej krajowej, dr. Płażek.

Sekretarze: ks. Teodor Bohaczewski, Kazimierz Lubomirski, Stanisław Mycielski, Mieczysław Urbański.

Obecnych posłów 128.

Marszałek. Sejm w komplecie, posiedzenie otwieram. Protokół 32-go posiedzenia jest przyjęty, ponieważ nie wniesiono przeciw niemu żadnych zarzutów; protokół 33. posiedzenia złożony jest w biurze marszałkowskiem do przejrzania. Proszę od czytanie spisu petycyi.

Sekretarz P. Urbański (czyta):

Spis petycji wniesionych po dzień 14. października 1903.

2248. L. s. 3126. Widerbar Karolina, wdowa po naucz. lud. w Brodach, p. p. Sałę o dar z łaski lub zapomogę — do kom. budżetowej.

2249. L. s. 3127. Dziaduch Jerzy, instruktor kraj. szkoły koszykarskiej w Dzurowie, p. p. Krzysztofowicza o przyznanie prawa do emerytury — do kom. przemysłowej.

2250. L. s. 3128. Ostrowska Olga, wdowa po b. zarządcy szpitala kraj. w Kołomyi, p. p. Witosławskiego o zapomogę — do kom. budżetowej.

2251. L. s. 3129. Turzański Władysław we Lwowie, p. p. Romanowicza o subwencję na kształcenie się w śpiewie za granicą — do kom. budżetowej.

2252. L. s. 3130. Gmina miasta Radomyśla pow. Mielec, p. p. Sękowskiego o uwolnienie od płacenia na utrzymanie nauczycieli kwoty 1628 kor. rocznie — do kom. budżetowej.

2253. L. s. 3131. Gmina miasta Krakowa, p. p. Leo o podwyższenie rocznej subwencji kraj. dla szkoły handlowej w Krakowie — do kom. budżetowej.

2254. L. s. 3132. S. Samborska Bernardyna Marya, kierowniczka szkoły żeńsk. w Bełzie i siostra Zgromadzenia Sióstr Felicjanek, p. p. W. Kraińskiego o subwencję na umorzenie raty dłużnej, zaciągniętej na budowę szkoły — do kom. budżetowej.

2255. L. s. 3133. Wydział ruskiego Tow. ped. we Lwowie, p. p. Barwińskiego o subwencję na ukraińską bibliotekę dla młodzieży i podwyższenie dotychczasowej subwencji z 700 kor. na 1000 kor. — do kom. budżetowej.

2256. L. s. 3134. Kowal Michał, uczeń Akademii sztuk pięknych w Krakowie, p. p. Glidziuka o zasiłek na kształcenie się w malarstwie — do komisji budżetowej.

2257. L. s. 3135. Pisarczuk Marya, wdowa po naucz. lud. we Lwowie, p. p. Michalskiego o podwyższenie pensji wdowiej — do kom. szkolnej.

2258. L. s. 3136. Pini Marya, wdowa po dyetar. Wydz. kraj. we Lwowie, p. p. Zardeckiego o zapomogę — do kom. budżetowej.

2259. L. s. 3137. Nowińska Marya, we Lwowie, p. p. Viviena o pomoc córce na

kształcenie się w śpiewie — do kom. budżetowej.

2260. L. s. 3138. Warecki Aleksander, naucz. lud. w Bielawcach, p. p. Tomaszewskiego o zapomogę dla Eugeniusza Czyżdy, sieroty po naucz. lud. na dokieńczenie 4 roku c. k. Semin. naucz. w Sokalu — do kom. budżetowej.

2261. L. s. 3139. Hawrot Jan, emer. dyrektor w Samborze, p. t. p. o przyznanie najwyższej płacy klasy II. na podstawie §. 11. Ustawy szkolnej kraj. z dnia 13. marca 1889 (Dz. ust. kraj. Nr. 24). — do kom. szkolnej.

2262. L. s. 3140. Barnowa Józefa, wdowa po emer. naucz. lud. w Siemikowcach, p. p. Lityńskiego o dar z łaski — do kom. budżetowej.

2263. L. s. 3141. Gmnia Zarzecze i Stary Żywiec pow. Żywiec, p. p. Szweda o zarządzenie budowy mostu na Sole między gminami Zarzecze i Stary Żywiec — do kom. drogowej.

2264. L. s. 3142. Zwierzchność gminna w Wojkowie, p. p. Krempę o pokrycie kosztów utrzymania Maryi Brodt, w domu podrzutków w Budapeszcie w kwocie 467 kor. 16 hal. z funduszy krajowych — do kom. budżetowej.

**Marszałek.** Do tej petycji zażądał głosu p. Krempa.

Udzielam mu głosu.

**P. Krempa.** Wysoki! Sejmie! Gmina Wojków w powiecie mieleckim została wezwana przez tamtejsze starostwo do zapłacenia kosztów utrzymania Maryi Brodt w domu podrzutków w Budapeszcie, w kwocie 467 K. 16 h. Ponieważ gmina ta należy do najbiedniejszych i najmniejszych, a nadto obciążona jest rozmaitemi konkurencyjami i wydatkami, gdy nadto rok obecny z powodu powodzi i gradobicia zepchnął mieszkańców w długi, przeto zapłacenie tak znacznej kwoty, tytułem kosztów utrzymania izraelskiego dziecka nieprawego łoża, zrujnowałoby gminę. Gmina Wojków, nie posiadając na ten cel funduszy, zwraca się z prośbą o przyjęcie tej kwoty na fundusz krajowy, a ja popierając tę petycję, proszę komisję budżetową o jej uwzględnienie.

**Marszałek.** Proszę o odczytanie spisu dalszych petycyj.

Sekretarz p. Urbański (czyta):

2265. L. s. 3143. Towarzystwo gimnast. „Sokół“ w Białej, p. p. Kramarczyka o subwencję — do kom. budżetowej.

**Marszałek.** Do tej petycji zażądał głosu p. Kramarczyk.

Udzielam mu głosu.

**P. Kramarczyk.** Wysoka Izbo! Przed 4 laty założonem zostało w Białej towarzystwo gimnastyczne Sokół. Wszystkie ćwiczenia wchodzące w zakres tego towarzystwa, odbywały się dotychczas w szkole polskiej w Białej. Gdy jednak sala ta została wzięta na użytek szkoły, towarzystwo Sokół pozostało bez sali. Postanowiono też na razie zbudować barak, na który to cel żąda towarzystwo zapomogi. Tuszę sobie, że na tak użyteczny cel Izba nie odmówi pewnej zapomogi.

**Marszałek.** Proszę o odczytanie spisu dalszych petycyj.

Sekretarz p. Urbański (czyta):

2266. L. s. 3144. Obszar dworski Przewóz i Rybitwy (Mikosiowa Wanda) pow. Podgórze, p. p. Michalskiego o pomoc z powodu klęsk elementarnych — do kom. budżetowej.

2267. L. s. 3145. Gmina Szalowa pow. Gorlice, p. p. Płockiego z rozmaitemi postulatami wskutek klęsk elementarnych — do kom. budżetowej.

2268. L. s. 3150. Gmina Ottyniowice pow. Bóbrka, p. p. Korola o uchwalenie nowej sejmowej ordynacyi wyborczej — do kom. reformy wyborczej.

2269. L. s. 3151. Gmina Urmań pow. Brzeżany, p. t. p. j. w. — do kom. reformy wyborczej.

2270. L. s. 3152. Gmina Groziowa pow. St. Sambor, p. t. p. j. w. — do kom. reformy wyborczej.

2271. L. s. 3153. Gmina Dryszczów pow. Brzeżany, p. t. p. j. w. — do kom. reformy wyborczej.

2272. L. s. 3154. Gmina Florynka pow. Grybów, p. t. p. j. w. — do kom. reformy wyborczej.

2273. L. s. 3155. Gmina Dryszczów powiat Brzeżany, p. t. p. przeciw włościom rentowym i biurom pośrednictwa pracy — do komisji biura pośrednictwa pracy.

2274. L. s. 3156. Gmina Urmań pow. Brzeżany, p. t. p. j. w. — do kom. biura pośrednictwa pracy.

2275. L. s. 3157. Gmina Ottyniowice pow. Bóbrka, p. t. p. j. w. — do komisji biura pośrednictwa pracy.

2276. L. s. 3158. Gmina Groziowa pow. St. Sambor, p. t. p. j. w. — do kom. biura pośrednictwa pracy.

2277. L. s. 3159. Gmina Florynka pow. Grybów, p. t. p. j. w. — do kom. biura pośrednictwa pracy.

**Marszałek.** Proszę o odczytanie interpelacji.

Sekretarz p. Lubomirski (czyta):

#### Interpelacya

posła Krempey i tow. do Wysokiego ck. Rządu w sprawie pensyi księży wikaryuszów.

Istotnie nie da się zaprzeczyć, że księży wikaryusze zostawieni są na pastwę losu, płaca bowiem nie jest wystarczającą na ich utrzymanie i życie. Pensya wikarego wynosi 300 złr., a więc jest niższą niż sług rządowych, żandarmów, policyantów. Pensyę tę pobiera wikary z dołu jaką dzienny robotnik, pobiera ją wtedy tylko, gdy jest w czynnej służbie; w razie choroby pensya się mu zamyka i puszcza się go na zieloną paszę. Także w razie przeniesienia nie pobiera pensyi za te dni, których koniecznie użyć musiał na przeniesienie się z jednej posady na drugą.

Przenosiny wikarych odbywają się bardzo często i to na ich własny koszt. Na założenie księży wikarych w tej sprawie wnoszone, otrzymują radę: „Nie miejcie żadnych gratów“. Wprawdzie płaca ich jest jeszcze do wspomnianej pensyi dotowaną w tak zwanych „iura stolae“, w którym to wypadku, wikaryzy często zależni są od ks. proboszczów, tak, że ten pobór bardzo mało wikarym przynosi.

Natomiast zostawieni są na łaskę parafian samych włościan, którzy już powoli od dobrowolnych datków się usuwają, z tego powodu, że coraz większa nędza lud przyciska i różne katastrofy elementarne, a ciężary publiczne wzrastają, zwłaszcza, że lud ten ma coraz większe wymogi, tak co do ubrania, wychowania, jak i wyżywienia. Te dobrowolne datki są dla parafian uciążliwe, dlatego zdarzają się wypadki, że parafianie dawać ich nie chcą, podobnie jak od dawna nie dają ich obszary dworskie, zwalając cały ciężar utrzymania wikarych na gminy. Dla samych zaś ks. wikarych jest to rzeczą nie stosowną, wysoce upokarzającą, aby po tylu latach nauki jak żebrak włóczył się od domu do domu za snopkami, miarką zboża, kartoflami itp. Są zaś wypadki, że wikarzy wołają się zrzeknąć tego dochodu, anizeli po wsi żebrac. Oprócz tego co powyżej nadmienilem, mieszkania wikarych w niektórych miejscowościach znajdują się przeważnie w złym stanie, są wilgotne, zarażone grzybem, który ujemnie wpływają na ich zdrowie.

Wszystkie więc te dobrowolne datki parafian powinny być zniesione, a ks. wikarym odpowiednia dotacya z funduszu religijnego przyznana, który został przez Rząd utworzony z zabranych około 115 milionów! zlr. z Galicyi z dóbr kościelnych ruchomych i nieruchomych. (Tyle bowiem tj. około 115 milionów wynosił w początkach fundusz religijny dla Galicyi).

Wobec tego zapytują podpisani Wysoki ck. Rząd:

1. Czy nie uznaje za stosowne] zbadać dokładnie położenie materyalne ks. wikarych, przyznanie im stosownej dotacyi do ich zaowodu z funduszu religijnego?

2. Gdzie się podziewają owe 115 milionów zabrane w Galicyi z dóbr kościelnych i na co są obracane?

3. Czy i kiedy, nastąpi reforma tak co do unormowania wynagrodzenia księży wikarych ze wspomnianego funduszu, płatnych zawsze z góry a nie zdołu miesiąca, jako też co do dobrowolnych datków parafian.

Lwów, dnia 15. października 1903.

Interpelant :

Franciszek Krempa w. r.

Bojko, Stapiński, Bohaczewski, Korol, Barabasz, Staruch, Oleśnicki, Mazikiewicz, Huryk, Tomaszewski, Buynowski, Wilczkiewicz, Stojalowski, Szajer, W. Skołysewski.

Sekretarz p. Bohaczewski (czyta) :

Interpelacyja

do c. k. Prawytelstwa posła o. Bohaczewskoho i tow. w sprawie napysiw na publicznych budynkach derżawnych w Bołechowi, Dołyńskoho powitu.

W Bołechowi na c. k. Salinach oreł, jak takóž wsi napysy na budynkach i w seredyni budynkiw sut wykluczno polski, a do toho czerwonymy bukwy na biłim tli. W nowozbudowanim c. k. Sudi Bołechiwskim podawano teper nowi napysy nad kancelaryjamy urjadnykiw, wykluczno polski.

Na c. k. urjadi podatkowim i c. k. Storoży skarbowij, oreł maje napys łysz polsku. Na c. k. urjadi pocztowym napysy na orli i w seredyni budynku sut wykluczno polski. W kińcy w szkoli bołechiwskej napysy nad klasamy sut wykluczno polski. Tak samo na c. k. zarjadi lisiw i domen, jak i c. k. szkoli dla lisnychych. W wydu toho zapytujut pidpysani : Czy hotowe c. k. Prawytelstwo

tuju, czuwstwa narodni ruskoji ludnostu o-skorblajuczcu, anomaliju usunuty, a ruski napysy na publicznych bunynkach derżawnych w Bołechowi jak najskorsze umistyty?

Bohaczewskij  
interpelant.

Korol, Olesnickij, Krempa, Huryk, Ostapczuk, Stapiński, Barabasz, Staruch, Stojalowski, Barwiński, Mazykewycz, Szajer, Ochrymowycz, Mohylnyckij.

Interpelacyja  
do c. k. Prawytelstwa

posła Starucha i towarysziw w sprawie pobyrania myt na dorozach derżawnij, wid Sanoka koło Liska do Bałyhoroda i Uhor powitu Liskoho.

Pomymo, szczo myta na dorozach derżawnych dawno sut' zneseni, ludnist' powitu Liskoho musyt' jeszcze na dorozach derżawnij wid Sanoka koło Liska do Bałyhoroda i Uhor opłaczowaty myta na ślidujnych rohaczkach: Lisko, Hocziv, Bałyhorod, Tisno i t. d.

W wydu toho zapytujut' pidpysani: Jak može c. k. Prawytelstwo take swoje bezprawne postupowanie opravdaty i czy hotowe ono neprawni rohaczky i myta na dorozach derżawnij wid Sanoka koło Liska do Bałyhoroda i Uhor jak najskorsze skasowaty?

Staruch  
interpelant.

Wilczkiewicz, Bohaczewskij, Olesnickij, Korol, Mazykewycz, Dr. Mohylnyckij, Glidziuk, Bojko, Krempa, Barabasz, Szajer, Huryk, Ostapczuk, Barwiński.

Marszałek. Interpelacye te odstapię p. komisarzowi rządowemu.

P. ksiązę Jerzy Czartoryski otrzymał 3-dniowy urlop, co sądzę Wysoka Izba z radością przyjmie do wiadomości, jako dowód, że wczorajszy przykry wypadek nie pociągnął za sobą groźniejszych następstw. (Brawa i oklaski).

Przechodzimy do porządku dziennego.

Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie wadliwego wykonywania ustaw i przepisów podatkowych i należyściowych.

Sprawozdawca poseł Glidziuk ma głos.

Sprawozdawca członek Wydziału krajowego p. **Gładziuk**:

Pod względem formalnym wnoszę na odesłanie tego sprawozdania do komisji podatkowej.

**Marszałek**. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty. Następuje:

Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie zaopatrzenia dla rodziny ś. p. Grzegorza Bubesa, stróża przy Wydziale krajowym. (All. 400).

W zastępstwie p. Wereszczyńskiego głos ma członek Wydziału krajowego p. **Gładziuk**.

Członek Wydziału krajowego p. **Gładziuk**: Wnoszę odesłanie tego sprawozdania do komisji budżetowej.

**Marszałek**. Rozprawa otwarta. Czy żąda, kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Następują pierwsze czytanie wniosku posła Tarnawskiego o utworzeniu w Przemyśle filii c. k. gimnazjum, (All. 401).

Dla uzasadnienia wniosku głos ma p. Tarnawski.

**P. Tarnawski**. Wysoki Sejmie!

Już po raz wtóry zmuszony jestem zająć uwagę Wysokiej Izby stosunkami szkolnymi przemyskimi. Raz to uczyniłem wtedy, gdy uzasadniałem wniosek o założenie w Przemyśle szkoły realnej. Zanim jednak potrzeba szkoły realnej w tem mieście przyjmie postać czynu, zachodzi inna gwałtowna potrzeba, a mianowicie potrzeba, jaką wywołało nadzwyczajne przepełnienie tamtejszego polskiego gimnazjum. Nie będę się zastanawiał nad tem, że Przemyśl w ostatnich latach tak szybko wzrósł w ludność, powiem tylko, że wstąpił w cyfrę 50.000 mieszkańców, a cyfra ta stawia pewne obowiązki kulturalne, i daje do nich prawo. Gmina miasta Przemyśla, od której zależy regulowanie stosunków szkół ludowych, czyni pod tym względem, co może, w danych a nie bardzo wydatnych stosunkach finansowych, zważywszy, że oprócz szkolnictwa z wzrostem miasta połączone są także inne wymogi na różnych polach. Natomiast rząd, od którego zależą szkoły średnie, który ma czuwać nad tem, aby w szkołach średnich

nauka była skuteczną i odpowiadała wymogom, ten traktuje miasto istotnie po macoszemu. Przypatrzmy się przedewszystkiem gimnazjum polskiemu. Wedle zasady normalnej powinno gimnazjum liczyć 400 uczniów, jak powiedziano przy rozprawie nad sprawozdaniem komisji szkolnej o szkołach średnich. Przemyskie gimnazjum liczy 832 uczniów publicznych. Budynek, który był przeznaczony na pomieszczenie zakładu o 8 klasach, ma klas 16, a oto skutki: w sali która była przeznaczona dla wykładu fizyki, gdzie miano udzielać wyjaśnień z przybraniem przyrządów doświadczalnych, umieszczoną została jedna klasa, 7-mą klasę umieszczono w sali rysunkowej, gdzie było miejsce na 36 uczniów tylko, zarządono tedy ustawienie krzesel, dla pomieszczenia 51 uczniów. Uczniowie Rusini pobierają naukę religii w bibliotece szkolnej, bo innego miejsca dla nich nie ma. Niektóre klasy liczą po 60 uczniów, a nawet więcej; sale, przeznaczone na pomieszczenie 30 lub 40 uczniów, muszą mieścić liczbę podwójną. Wyobrazić sobie można, jak niezdrowe i duszne powietrze panuje w owych salach przepełnionych.

W gimnazjum przemyskiem spełniają się typowo wszystkie te 3 niemożności, o których JF. p. Tarnawski mówi w swoim sprawozdaniu: a więc niemożność intensywnej i w zupełności skutecznej nauki, niemożność ścisłego zachowania względów higienicznych i niemożność ciągłego i skutecznego czuwania nad uczniami i ich domowym nadzorem, a ja dodam 4 niemożności: niemożność dla kierownika dozoru uczniów i hospitowania nauki i zaprawiania młodych sił nauczycielskich w praktyce szkolnej.

Sprawozdanie komisji szkolnej o stanie szkół średnich wypowiada, że Rada szkolna krajowa usilnie i nieustannie stara się o to, aby tym złym stosunkom, płynącym z przepełnienia zaradzić, a c. k. Ministerstwo oświaty w tym kierunku nie jest odporne, lecz owszem chętne w czynieniu zadość tym żądaniami. W istocie w tym wypadku Rada szkolna okazała swą staranność, bo chcąc zaradzić złemu, zarządziła, aby utworzono filię na przedmieściu Zasanie. Już wynaleziono lokal i ułożono się o czynsz; niestety gdy sprawa poszła do Ministerstwa, to Ministerstwo już nie okazało się chętne w czynieniu zadość tym wymaganiom, przeciwnie chciało załatwić sprawę drobnostką i poleciło wynająć w pobliżu zakładu 2 sale i przeznaczyć na to 1000 K, a drugie 1000 K na pierwsze wyposażenie w potrzeby szkolne tych nowych sal. Atoli w pobliżu zakładu takich sal nie było, dyrekcyja nie mogła się zgodzić na to, by uczniowie rozsypali się po

lokalach dalszych i wskutek tego projekt ten rozszerzenia gimnazjum polskiego o 2. sale nie przyszedł do skutku. Tak więc w zakładzie przeznaczonym na 400 uczniów musi się mieścić uczniów 832. Stan ten dłużej trwać nie może i jeżeli jeszcze może być mowa o większej szkodliwości tego stanu, to szkodliwszym będzie ten stan w roku następnym, gdyż statystycznie stwierdzić można, że co roku przybywa uczniów około 50.

Wniosek zaradzeniu temu poparli nie tylko moi przyjaciele klubowi, ale jest on wynikiem narad posłów ze wszystkich 3 kuryi przemyskich i przez posłów ze wszystkich tych trzech kuryi jest podpisany, co dowodzi, jak nagłą jest potrzeba omawiana w tym wniosku.

Wniosek zaradzenia temu stanowi postawiliśmy z tem większą otuchą, że już Rada szkolna wystąpiła z takim żądaniem i że żądanie to znalazło wyraz w sprawozdaniu komisji szkolnej w tej Wysokiej Izbie. Raz gdy przyszła ze sprawozdaniem nad wnioskiem o utworzenie gimnazjum ruskiego w Stanisławowie, gdzie powiedziano, że przede wszystkim należy zarządzić przepełnieniu polskich gimnazyów i między innymi założyć 2 gimnazya polskie w Przemyślu, drugi raz w sprawozdaniu komisji szkolnej o stanie szkół średnich w kraju, gdzie zaznaczono, że należy usilnie poprzeć Radę szkolną krajową w jej staraniach i Rządowi bezustannie przypominać ten zły stan rzeczy i jego skutki jak i porównanie liczby szkół średnich w Galicyi i w krajach koronnych mniej rozległych i mniej ludnych.

Tego porównania z innymi krajami mniej rozległymi i mniej ludnymi czynić tu nie myślę, gdyż już raz to uczyniłem a nadto skąd inąd znane są te stosunki Wysokiej Izbie.

Natomiast wniosek nasz niechaj będzie tem przypomnieniem dla Wysokiego Rządu, jego obowiązku, jaki spełnić powinien w obec miasta Przemyśla.

Mogliśmy na tych podstawach żądać utworzenia drugiego gimnazjum polskiego w Przemyślu.

Nie czynimy jednak tego, uwzględniając, że Wysoki Rząd i tak ma na myśli utworzenie w tym czasie 3 szkół średnich — ale dla Wiednia.

Ograniczyliśmy się na żądaniu skromniejszym a mianowicie na żądaniu tylko utworzenia filii, bo sądzimy, że to mniejsze żądanie ma więcej szans urzeczywistnienia.

Spodziewam się, że skromny ten wniosek znajdzie uwzględnienie u komisji szkolnej i tu w tej Wysokiej izbie.

Pod względem formalnym wnoszę przydzielenie tego wniosku komisji szkolnej.

Skończyłem.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Następuje pierwsze czytanie wniosku posła Maissa w sprawie rekonstrukcji salin galicyjskich.

Dla uzasadnienia wniosku ma głos p. Maiss.

P. Maiss. Jeżeli w sprawie salin galicyjskich t. j. w sprawie dotyczącej monopolu państwowego zabieram w tej chwili głos, to nie dlatego, abym niewłaściwą prowadził krytykę, ale dlatego, ażeby przez wprowadzenie sprawy do tej Wysokiej Izby dojsć mogło do tego przy interwencji Wysokiego Sejmu, by braki i niedostatki w ogóle w salinach galicyjskich z biegiem czasu przez Rząd usunięte zostały.

Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że reprezentuję miasta Bochnię i Wadowice, że mam zatem bezpośrednią styczność z zachodnio-galicyjskimi salinami a mianowicie jednymi z najwydatniejszych t. j. bocheńską i wielicką,

Dlatego też to, co tu podniosę, polega na naocznych przeświadczeniach, to zaś co podniosę o salinach wschodnio-galicyjskich, polega na ścisłych informacjach, któremi pragnę podzielić się z tą Wysoką Izba.

Zacznę od saliny wielickiej.

Wiadomo, że salina wielicka, jest zakładem ogólnoj światowym, że jest to zakład ściągający tysiące i tysiące turystów, zakład, który właśnie dla tych turystów, o ile tego było potrzeba, odpowiednio poczynił urządzenia, aby turyści mogli salinę bezpiecznie zwiedzać.

Urządzenia jednak odnoszące się do eksploatacyi są przestarzałe, niedostateczne i bardzo często niebezpieczne.

Co się tyczy salin bocheńskich, to tu wprost już trzeba powiedzieć, że urządzenia w tych salinach są wprost nie do użycia, gdyż są zupełnie niebezpieczne dla zdrowia i życia ludzkiego.

Najlepszym dowodem tego jest ta okoliczność, że w czasie bieżącej właśnie sesyi pojawiły się w dziennikach pogłoski, że saliny bocheńskie zostały zamknięte.

Pogłoska ta okazała się wprawdzie na szczęście nieprawdziwą, nosi ona jednak na sobie wszelkie cechy prawdopodobieństwa, bo istotnie starostwo krakowskie zarządziło re wizję tych salin i przyszło do przeświadczenia, że wogóle całe saliny są zupełnie niebezpieczne dla zdrowia i życia pracujących w nich górników. Przedsięwzięło odpowiednie zarządzenia, a mianowicie zamknęło szyb o tyle, o ile służba dostając się do niego mogłaby być narażoną na niebezpieczeństwo zdrowia lub życia, tak że górnicy tamtejsi po drabinach muszą schodzić do szybów — schodów bowiem tam nie ma. Chcąc się więc dostać do miejsca swego przeznaczenia, muszą górnicy zużyć do tego 2—3 godzin czasu, wskutek czego przyszedłszy na miejsce, gdzie mają pracować, nie są już wskutek zmęczenia i znużenia zdolni do pracy.

I zapytają zapewne Panowie, co to są właściwie te saliny bocheńskie, jak wyglądają te niebezpieczne urządzenia?

Otóż proszę Panów wyglądają tak, jak wyglądały przed 100 laty, kiedy rząd obejmował te saliny w posiadanie. Szyby w nich są stare, oprawne w drzewo, popaczone tak, że każdej chwili grożą zawaleniem i od czasu do czasu muszą być łatanie drzewem i poprawiane, górnicy więc skazani na pracę w nich ryzykują zdrowie i życie w najwyższym stopniu.

Sygnalizacya w salinach naszych jest wogóle jak najprymitywniejszą, bo ogranicza się do dzwonka, który z dołu ze salin samych bywa pociągany za pomocą linewki i to już cała sygnalizacya.

Oprócz tego, aby dać Panom zupełny obraz tej nędzy salin pod względem urządzeń dodać muszę, że oświetlenie w nich jest również niżej krytyki; za światło służy tam bowiem nafta i olej, które nie wystarczają do racjonalnego prowadzenia pracy.

Jednym słowem saliny nasze przedstawiają zbiór starożytności, są niejako muzeami a my jako znający dziś postęp techniki i mechaniki, musimy chyba przyjść do tego przeświadczenia, że powinniśmy dlatego te starożytności zwiedzać, ażeby się przekonać, z jakim trudem nasi przodkowie ze salin tych sól wydobywali.

Tak samo ma się rzecz z salinami w Galicyi wschodniej.

Jako przykład pozwolę sobie tu przytoczyć jedną tylko okoliczność, ażeby wysokie Izbie czasu nie zajmować.

Chcę tu mianowicie wspomnieć o wypadku zawalenia się szybu nienaprawianego od szeregu lat w jednej z kopalń wschodnio-

galicyjskich, gdzie tylko dzięki zrządzeniu przypadku uszli z życiem górnicy.

Przy tego rodzaju urządzeniach niema się czemu dziwić, że wogóle eksploatacyja tych wielkich skarbów w Galicyi nie odbywa się racjonalnie, nie odbywa się tak, jak się odbywać powinna.

Jeżeli się saliny galicyjskie porówna z salinami pozagalicyjskimi, t. j. alpejskimi, które mają najdokładniejsze, najżywotniejsze urządzenia, oświetlenie elektryczne, sygnalizacyę elektryczną, to przyjść musi się do tego wniosku, że saliny nasze pod żadnym warunkiem konkurencyi z temi wytrzymać nie mogą, że mimo swej nadzwyczajnej wydajności muszą zawsze wykazywać pewnego rodzaju minus w porównaniu z alpejskimi salinami.

Stąd, proszę Panów, pochodzi to także, że u nas nie prowadzi się racjonalnej gospodarki, ale że się prowadzi właściwie gospodarkę rabunkową w salinach, nie prowadzi się należytych i systematycznych poszukiwań, a za tem wszystkim idzie, że rząd centralny od czasu do czasu występuje z wnioskiem, że tę lub ową salinę w Galicyi należałoby zamknąć dla braku soli, albo też dla braku odpowiednich dochodów.

Taki wyrok zapadł w r. 1891 co do salin bocheńskich. Szczęśliwym jednak zbiegiem okoliczności i przy pomocy posłów do parlamentu wiedeńskiego, wyrok ten nie został wyegzekwowany.

Pokazało się, że kiedy posłano urzędnika zdolnego i energicznego do Bochni, to ten w miejscach, które już opuszczono, i w których, jak powiedziano, absolutnie soli niema, porobił poprzeczne kurytarze i natrafił na takie bogactwo soli, że wogóle saliny bocheńskie stały się dziś najwydatniejszymi; doszedł mianowicie do pokładów, których grubość przechodzi nawet 6 m.

Wszędzie i w każdym wypadku winy należy szukać w tem, że Wysoki Rząd nie troszczy się o sól naszą tak, jak powinien i w ten sposób ten cały nasz przemysł górniczy, choć zmonopolizowany, doprowadza do upadku.

Byłoby więc wskazanem, ażeby Wysoki Sejm do części pierwszej mego wniosku się przychylił i w tym kierunku wezwanie do Rządu wystosował.

Co do drugiej części wniosku podnieść muszę następujące okoliczności:

Saliny galicyjskie są w tem nieprzyjemnym i nieszczęśliwym — mógłbym powiedzieć — położeniu, że obciążone są nad-

miernem dostarczaniem soli t. zw. przemysłowej i soli bydlęcej.

Sól przemysłowa, to nic innego, jak zwyczajna sól użytkowa tylko mniejsza, pojawiająca się w kawałkach. Otóż soli tej ze salin bocheńskich i wielickich wychodzi do fabryki w Szczakowie przeszło 200.000 ctm., cetnar metryczny po 1. koronie, to znaczy po cenie niższej aniżeli wynoszą kosztą produkcji.

Soli bydlęcej wydają saliny wielickie, pomijając potrzeby tutejszo krajowe, do Śmichowa samego przeszło 200.000 ctm., nie licząc do tego kilku innych, pozakrajowych miejscowości, bo w tym kierunku dokładnej informacji niema.

Otóż, ponieważ saliny nasze tego rodzaju, że się tak wyrażę, służebnością są obciążone a przeciwnie saliny alpejskie tego ciężaru nie mają a przynajmniej tylko w nieznacznej części, jasnem jest do wyłómaczenia, że dochód wykazywany przez saliny galicyjskie nie odpowiada dochodowi w salinach alpejskich, które przeważnie tylko sól użytkową produkują i sprzedają.

I stąd pochodzi to przekonanie, że Galicya pod względem dochodów ze salin przedstawia jak się niejednokrotnie wyrażano „ein passives Land“.

Proszę szan. Panów! Wydział krajowy w sprawozdaniu swoim i następnie komisya solna podniosły, że brak jest soli we wschodniej Galicyi, że rząd nie może dostarczyć tyle soli, ile jej potrzeba.

Wydział krajowy przyjął na siebie ten żmudny, ale obywatelski obowiązek dostarczania ludności soli, ażeby ją od wyzysku nieuczciwych handlarzy ochronić.

Ale jakże ten wielki odbiorca znalazł się w stosunku do rządu? Otóż skazano Wydział krajowy na pobór soli w Kosowie, miejscowości najbardziej na wschód położonej. Z tem się łączy ta okoliczność, że sól stamtąd wydobywana, transportowana nawet pod Przemysł staje się o wiele droższą, a zbyt jej nadzwyczajnie utrudniony. Przeciwnie, gdyby natomiast Wysoki rząd był podzielił tę ilość soli na saliny w Lacku i w Kosowie, byłoby to wszystko nadzwyczajnie prawidłowe i byłoby tak dla Wydziału krajowego jak też dla potrzebującej ludności korzystniejszym.

Ale znowu jest — ale. W salinach w Lacku porobiono ługownie olbrzymim kosztem i pokazało się, że te ługownie nie wystarczają i nie dają tyle procentowej soli, ile by wydawać winny, mimo, że obok saliu w Lacku znajdują się źródła z wysoko pro-

centową solanką, których jest taka obfitość, że zupełnie mogłaby potrzeby ludności zaspokoić.

Ale znowu temu stoją na przeszkodzie i zawadzie braki pod względem urządzeń, braki pod względem kredytu na produkcję soli. A braki te doprowadzają do tego, że w Kosowie wyrabia się sól w topkach, które nie odpowiadają właściwej wadze, wyrabia się sól taką, która, troszeczkę pociśnięta, w proch się rozsypuje.

My na tego rodzaju rzecz, zdaje mi się, patrzeć nie powinniśmy; dlatego pozwoliłem sobie podnieść drugą część wniosku mego.

Obecnie pozwalam sobie zanieść prośbę do Wysokiego Sejmu, ażeby ten wniosek o ile możności poprzeć zechciał.

Pod względem formalnym proszę o odesłanie mego wniosku do komisji solnej.

**(Brawa i oklaski).**

**Marszałek.** Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Z kolei następuje pierwsze czytanie wniosku posła Federowicza o wykonanie wszelkich robót publicznych drogą publicznej konkurencyi i o ile możności przez siły krajowe. (All. 403).

Dla uzasadnienia wniosku ma głos p. Federowicz.

**P. Federowicz.** Wysoka Izbo! Gdy przed kilku laty rząd centralny, chcąc uspokoić obstrukcyę i sprowadzić parlament na pole pozytywnej pracy, obwieścił szeroką akcyę gospodarczą, polegającą na przedsięwzięciu wielkich robót publicznych, wielkich budowli, gdy nadto w budżecie inwestycyjnym widniały także znaczne kwoty na budowę w granicach kraju naszego wykonać się mające, wstąpiła otucha we wszystkich przemysłowców i z niecierpliwością oczekiwano chwili, kiedy te roboty publiczne rozdaue zostaną.

Dopatrywano się w nich ożywczego źródła mającego zasilić wyczerpane zasoby gospodarce naszego kraju i sądzono, że nastąpi wdzięczna era pracy dla naszych przemysłowców, przedsiębiorców, rękodzielników i fabrykantów.

Gdy jednak wiele czasu upłynęło i gdy pomimo, że w innych krajach koronnych roboty publiczne są w pełnym toku a w kraju naszym skąpem płyną korytem, gdy nadmiar tego w ostatnich czasach zaszedł fakt ukró-

cenia produkcji krajowej przez c. k. władze wojskowe, obudziło się w sferach przemysłowców i producentów poważne zaniepokojenie poważna troska, czy także przy wielkich późniejszych inwestycjach przemysł nasz, rękodzieła nasze i produkcja nasza to miejsce otrzyma, jakie się jej z natury rzeczy należy.

Sprawa musi być wobec rządu postawiona jasno i otwarcie. Jeżeli decydujące czynniki chcą, ażeby z tych robót publicznych spłynęły istotnie nietylko moralne, ale i materialne korzyści dla naszego kraju, muszą się zgodzić na to, że te roboty publiczne wykonywać będą przedsiębiorcy, producenci i robotnicy krajowi w drodze publicznej, lojalnej i uczciwej konkurencji.

Dopiero co z poruszoną sprawą stoi w organicznym związku sposób, w jaki władze centralne rozpisują dostawy w Galicyi. Ten nielojalny system faworyzowania obcych przedsiębiorstw na niekorzyść przedsiębiorstw krajowych, zailustruję Panom kilkoma faktami, za których wiarygodność z góry zaręczyć mogę.

Z całego obszernego materiału, powiedziałbym arsenału tych faktów, by Wysokiej Izby długo niemi nie zaprzętać, przytoczę tylko kilka.

Kraj celem uczczenia jubileuszu Najjaśniejszego Pana uchwalił przeistoczyć zamek królewski na Wawelu na rezydencję cesarską. Ażeby tę uchwałę w czyn zamienić, potrzeba było przeprowadzić ewakuację Wawelu z załogi wojskowej. Kosztem zatem kraju przy współudziale krakowskiej kasy oszczędności ma się wybudować w tym celu wielkie koszary wojskowe. Na budowę tych koszar rozpisuje c. k. ministerstwo wojny rozprawę ofertową. Dotąd wszystko w porządku.

Ale — bo wszędzie musi być jakieś ale — władze wojskowe stawiają z góry za warunek, że wymienione te a te firmy wiedeńskie muszą w robotach tych partycypować i to po cenach, jakie z góry ministerstwo wojny przedłożyło ((Głos: Tak jest).

Wymienię te firmy z imienia i nazwiska, mianowicie: wszystkie betonowe stropy — firma G. A. Weiss, izolacyjne Österr. Asphalt Gesellschaft, ksytolitowe podłogi — firma wiedeńska, terrazzo podłogi firma Guliani — i to po cenach, jak już wspominałem, takich, jakie firmy te ministerstwu wojny bezpośrednio przed rozpisaniem oferty, przedłożyły. Dzięki interwencji obecnego w tej Izbie J.E. ministra Piętała utrzymały się rzeczywiście firmy krajowe.

Ale firma ta aby się utrzymać musiała z cen oferowanych przez ministerstwo wojny 25% opuścić. I w tem nicby nie było dziwnego. Ale firma ta musiała z tych cen, jakie firma wiedeńska oferowała, także 25% opuścić. Z tego wynika proste zestawienie, że spółka krajowa musi płacić firmom wiedeńskim 100%, a od ministerstwa wojny otrzyma tylko 75%, czyli że z własnej kieszeni dokładać musi 25%!

(Głosy. Ha! ha! nie do uwierzenia!)

Nie dość na tem, moi Panowie! Nie dość na tem, że już z góry wyklucza się firmy krajowe przy ofertach, a faworyzuje się pewne uprzywilejowane firmy wiedeńskie, ale jeszcze każę firmom naszym płacić tytułem haraczu 25%.

Zwrócić muszę na to uwagę, że ten fakt zaszedł przy rozdawnictwie robót kosztem kraju wykonać się mających. Cóż dopiero będzie przy rozdawaniu wielkich robót inwestycyjnych? W ostatnim wypadku Rada m. Krakowa zwróciła się do Wiednia z prośbą o uchylenie tych monstrualnych warunków, ale nadaremnie.

Nieżyczliwość Ministerstwa handlu jest również wszystkim Panom znana. Tej władzy podlega także nasz Ekonomat pocztowy. Toteż skargi na ten Ekonomat są powszechne.

Ekonomat ten rozpisuje dostawy wedle wzorów we Wiedniu złożonych a wzorów tych i próbek przemysłowych ani stronom interesowanym ani nawet Izbowi handlowym absolutnie i pod żadnym warunkiem udzielać niechce. W ten sposób umożliwia praktycznie tylko fabrykantom we Wiedniu i okolicy udział w konkurencji. Izba handlowa krakowska kilka razy zwracała się do tego osławionego ekonomatu z prośbą o dostarczenie jej wzorów niereprezentujących prawie ż dnej wartości, jak papieru, szcotek, czapek dla woźnych i tp., ale zawsze otrzymywała odpowiedź odmowną! Trudno przecież żądać od fabrykanta we Lwowie, Krakowie lub w Białej zamieszkałego, ażeby każdorazowo odbywał kosztowne podróże do Wiednia, ewentualnie z kierownikiem technicznym, zwłaszcza że jest prawie z góry przekonany, że oferta jego nie zostanie uwzględniona. To postępowanie Ekonomatu jest tem dziwniejsze, że nawet władze wojskowe, w takich sprawach z pewnością bardzo skrupulatne, nigdy nie odmawiają oferentom i Izbowi handlowym przedłożenia wzorów przemysłowych i odstępują je nawet z całą gotowością na własność. Inna rzecz, że te władze wojskowe często nasze firmy przy rozstrzyganiu ofert pomijają.

Nawet takie przedmioty, jak konsole, haki do telefonów dla Galicyi wyrabiają się we fabryce czeskiej Zöptau Stephonau, mimo że podobna fabryka w Oświęcimiu i przemysł domowy w Sułkowicach starają się zawsze o te dostawy; ale zawsze naturalnie bezskutecznie.

Taksamo odnosi się do gwoździ, śrub, cynku, siarczanu, miedzi do użytku poczt i telegrafów. Fabryki krajowe w obrębie izby handlowej krakowskiej istniejące, jak w Podgórzu, Gorlicach i t. d. starają się ciągle o te dostawy, taksamo bezskutecznie.

Ekonomat ten zamawia poza granicami kraju i dostarcza urzędowi pocztowemu, niemówiąc już o drukach, papierze i bibułkach do kopiowania, które wyrabia się w Galicyi, ale nawet zwykłe skrzynki drewniane, nieheblowane.

(Głos. „Z naszego drzewa zrobione“) tak jest z naszego drzewa zrobione, sprowadza do nas z poza kraju, — a dalej takie rzeczy jak sznury, szpagaty, czapki, sukna mundurowe dla woźnych, szczotki i tp. artykuły.

Nieobojętnem będzie podnieść, że Ekonomat wiedeński istnieje tylko dla Galicyi i Bukowiny i we Wiedniu też zaspokajają najdrobniejsze nawet potrzeby dla Galicyi.

Fakta podane, że najważniejsze, zasadnicze potrzeby Galicyi pokrywa się poza krajem, pojawiają się i panują wszechwładnie także we wszystkich innych gałęziach administracji państwowej.

Ministerstwo sprawiedliwości za pośrednictwem c. k. nadprokuratorji państwa we Lwowie rozpisało dostawy na sukno mundurowe dla woźnych. Termin dostawy był wyznaczony na 4—6 tygodni. W terminie tym może dostawy wykonać tylko ten oferent, który już poprzednio dostawiał i który w przewidywaniu, że dostawy będą rozpisane, ma już materiały przygotowane. Naturalnie więc w ten sposób rozpisanie ofert wyklucza już z góry współzawodnictwo producentów w Białej, Kętach, Chodorowie.

Papki lub koperty i druki sądowe również są niedostępne dla naszych producentów. Nawet takie rzeczy, jak chustki do nosa dla więźniów sprowadza się z Michrau!

Dyrekcya składu tytoniowego w Przemysłu rozpisała dostawy na konstrukcję żelazną magazynu tytoniowego w Przemysłu. W dostawie było zastrzeżone, że warunki dostawy, jak szkice, plany i kosztorysy można na miejscu przejrzeć.

Zgłasza się firma galicyjska, udaje się do Przemysłu i prosi o pozwolenie przejrze-

nia. Odpowiadają jej na to, że szkice się znajdują w Dyrekcyi tytoniowej we Wiedniu. Firma odnosi się więc do Wiednia. Ale cóż? Proszę Panów, fakt autentyczny: Dyrekcya wiedeńska odpowiada, że odnośne plany znajdują się jeszcze u miejsc u Przemysłu!

Głos: „To straszne!“ Oczywiście, proszę Panów, że dotyczący fabrykant, będąc prawie przekonanym, że i tak jego oferta nie zostanie uwzględniona, dla wniesienia oferty wartości 6.000 kor. niemoże odbywać kosztownych podróży wraz z swoim inżynierem do Przemysłu, z Przemysłu do Wiednia z Wiednia znowu do Przemysłu i t. d. w nieskończoność. Więc rezultat jest taki, że ten fabrykant zrzeka się poprostu wszystkiego. A tymczasem, proszę Panów, konstruktor wiedeński siedzi sobie spokojnie w Ministerstwie handlu we Wiedniu i tam bez kosztów i z łatwością plany studjuje, kalkuluje ceny i oferta jego przyjęta zostaje.

Prezydyum kraj. Dyrekcyi skarbu we Lwowie zamawia koperty dla działu podatkowego we Wiedniu, jak świadczy reskrypt Prezydyum krajowej Dyrekcyi Skarbu z d. 17. września 1903 do l. 4.573, a można je bardzo dobrze i doskonale wykonać w kraju.

Potrzeba dla stacyi kolej. w Stryju nowej zwrotnicy. W takich wypadkach Ministerstwo kolejowe rozpisuje postępowanie ofertowe.

W tym wypadku jednak stoło się inaczej. Rozpisało się wprawdzie oferty, ale nie mówiąc, że zwrotnica jest dla Stryja przeznaczona. Dostawa dostaje się firmie Macky & Bromowsky i przedkłada się potem Dyrekcyi lwoskiej gotową zwrotnicę.

Tej samej obcej firmie dostało się też urządzenie warsztatów kolejowych w Nowym Sączu, a to wbrew wynikom wniesionych ofert.

Zarząd domen państwowych systematycznie pomija firmy krajowe przy wszelkich dostawach, pomimo usilnych ich starań. Znany jest świeży fakt, że zarząd domen postawił eksploatującemu lasy rządowe przedsiębiorcy galicyjskiemu za warunek, że tartak na własny koszt tego przedsiębiorcy wybudować się mający, ma mieć maszynę parową, zamówić się mającą nie w kraju, lecz u firmy wiedeńskiej Tephau.

W ostatniej chwili otrzymałem dziś telegraficzną wiadomość, że Zarząd salinarny w Wieliczce oddał maszynę parową dla salin przeznaczoną, także firmie zagranicznej — bez rozpisania konkursu.

Do rzędu tych pośrednich utrudnień należy także przy dostawach praktykowany

sposób dawania za wzór przedmiotów ad hoc przez poszczególne firmy wyrabianych.

Dzieje się to w ten sposób, że fabrykant sporządza dany przedmiot jak może dla siebie najwygodniej i przesyła go, a oferent musi do tego wzoru się zastosować; czyli, że oferent taki znajduje się zawsze w gorszej sytuacji.

(Głosy. Bardzo słusznie).

Do przedłożenia kosztorysu na mające się wykonać roboty do centralnego ogrzewania w Politechnice nie wezwano dotychczas żadnej z firm krajowych, jakkolwiek takie firmy w kraju istnieją. Najlepszym na to dowodem jest to, że dla Muzeum narodowego w Krakowie wykonała taką ogrzewalnię firma krakowska Nitsch; a są takie fabryki także i we Lwowie.

Do konkursu na roboty mechaniczne przy budowie portu w Nadbrzeziu także nie wezwano żadnej z firm krajowych, pomimo, że się o to starały.

Krają nawet wieści, że 5 bagierów do budowli regulacyjnych rzecznych ma się bez rozpisania licytacji zakupić w Wiedniu z pominięciem kraju naszego. Byłoby to bardzo ubolewania godnym, zwłaszcza, że w najbliższej przyszłości w kraju naszym potrzeba będzie bardzo znacznej ilości takich bagierów.

Dla przeciwieństwa mogę przytoczyć fakt pomijania galicyjskiego przemysłu nawet tam, gdzie fabryki galicyjskie przy ofertach postawiły ceny najniższe. Mianowicie przy dostawie urządzenia na stacji wodnej w Amstetten oddano dostawę firmie wiedeńskiej mimo, że firma galicyjska oferowała najtańszą cenę.

Proszę Panów, państwo jest obecnie największym konsumentem i dlatego monarchia oddając zamówienia z funduszków publicznych ma obowiązek traktować i nasz kraj Galicyę na równi z innymi krajami kornnymi. (Głosy: Bardzo dobrze).

Fabrykanci i przemysłowcy galicyjscy mają takie same prawo do zamówień z funduszków państwowych i publicznych, jak fabrykanci Wiednia, Czech i Moraw a to tem bardziej, że ze względu na to, iż u nas bardzo wiele gałęzi przemysłu nie jest rozwiniętych, owe kraje na niektóre gałęzi przemysłu mają prawie wyłączny monopol.

Nawołujemy ciągle do popierania przemysłu kr., przemysłu, który jest dotąd rzeczywiście skazany prawie wyłącznie na konsumpcję prywatną, podczas gdy zachodnie prowincje państwa na dostawach dla władz tak cywilnych jak i wojskowych zarabiają miliony.

Ta systematyczna pod rozmaitymi pozorami kryjąca się niesprawiedliwość porusza do żywego nie tylko wszystkie warstwy przedsiębiorców i przemysłowców, ale także wszystkie warstwy naszego społeczeństwa.

Najlepszym tego dowodem jest dyskusja przeworska i podniesione tu głosy ze wszystkich stronnictw i wszystkich narodowości tej Wysokiej Izby.

Że wspomnę tu tylko o przemówieniu JE. wielce czcigodnego prez. Koła polsk., o przemówieniu p. Milewskiego i Rutowskiego o przemówieniu JE. Metropolity ks. Szeptyckiego.

Tak dalej iść nie może i kompetentne czynniki nie powinny tać obawy, jakie szkody nie tylko moralne i materyalne, ale społeczne i polityczne wyniknąć mogą z dalszego postępowania władz centralnych.

Pod obecnym systemem cierpią fabrykanci, cierpią producenci, cierpi cały dobrobyt.

W kraju jest cały szereg zapowiedzianych robót, na które już nawet w budżecie państwowym odnośne pozycje kredytowe przedstawione zostały, ale dotąd mimo ciągłej pozornej czynności, roboty albo wcale nie postępują, albo postępują żółwim krokiem.

Np. sprawa rozszerzenia dworca kolejowego w Błażowie.

Odnośne rozprawy ofertowe zostały rozpisane, ale sprawa ugrzęzła gdzieś, nie wiadomo gdzie.

Dalej tak samo sprawa rozszerzenia stacji w Suchej i inne roboty kolejowe objęte programem inwestycyjnym z r. 1900.

Tu należy także sprawa trzeciego mostu na Wiśle.

Pomimo, że p. prezydent ministrów w lipcu jeszcze najkategoryczniej przyrzekł, że robota jeszcze w tym roku rozpoczęta zostanie, dotąd o tej robocie ani słyhać, pomimo, że most obecny łączy Podgórze z Krakowem znajduje się w stanie bardzo opłakanym tak, że podczas ostatniej powodzi musiał nawet być zamknięty dla komunikacji kołowej. (P. Rotter: I pieszej). a nawet i pieszej.

Że tak JE. p. Marszałek krajowy, jak i Wydział krajowy przejęci są nadzwyczajną życzliwością dla przemysłu krajowego, dla naszej produkcji krajowej, o tem nikt nie wątpi, bo mamy tego niemal codzienne dowody, (Głosy: Doskonale!) ale z drugiej strony z przykrością zaznaczyć muszę, że gminy nasze wobec przemysłu krajowego nie spełniają tego obowiązku, jaki na nich z natury rzeczy ciąży.

Wspomnę tu tylko o niektórych robotach np. w Żywcu budowa rzeźni, w Oświęcimiu budowa rzeźni, w tym samym Żywcu budowa gazowni itp.

Tym wykroczeniom przeciw przemysłowi krajowemu należy tamę położyć i do tego wniosek mój skierowauy do Wydziału krajowego dąży.

(Głosy: Doskonale).

Kończę, a pod względem formalnym proszę o odesłanie mego wniosku do komisji przemysłowej. (Brawa i oklaski).

**Marszałek.** Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zeńce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Następuje sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia gminie m. Skole na pobór opłaty gminnej od psów. Sprawozdawca poseł Wereszczyński ma głos.

Sprawozdawca członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński (czyta:)

### Sprawozdanie

Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia gminie m. Skole na pobór opłaty gminnej od psów.

### Wysoki Sejmie!

Rada gminna w Skolem uchwaliła na posiedzeniu swem z dnia 11. września 1903 zaprowadzić opłatę gminną od psów w obrębie gminy utrzymywanych w wysokości 4 koron rocznie.

Powyzsza uchwała została w gminie należycie ogłoszoną i przeciw niej nie wniesiono żadnego protestu.

Wydział powiatowy w Stryju zaś sprawozdaniem z 25. września 1903 l. 3302 parł powyzszą uchwałę Rady gminnej.

Potrzebę opłaty uzasadnia gmina w swej relacji z d. 25. września 1903 l. 1956 nadmierną ilością psów wałęsających się po mieście bez wszelkiego nadzoru, wskutek czego zmuszoną jest gmina utrzymywać oprawcę i ponosić na ten cel osobne wydatki z funduszów gminnych.

Według budżetów z trzech ostatnich lat, wynosiły wydatki ściśle gminne do podatków bezpośrednich w r. 1901 26<sup>o</sup>/<sub>o</sub> w r. 1902 21<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, zaś na r. 1903 zezwolono gminie na pobór dodatków w wysokości 53<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, co jest już znacznem przeciążeniem kontry-

buentów i co za tem usprawiedliwia staranie się gminy o uzyskanie odpowiedniego nowego dochodu.

Zaprowadzenie powyzszej opłaty uznaje więc Wydział krajowy za uzasadnione.

Gdy zaś w uchwale Rady gminnej nie oznaczono czasu trwania prawa poboru opłaty, przeto proponuje Wydział krajowy ograniczenie tego czasu na lat 10, po upływie których w myśl §. 83. ust. gmin. z d. 3. lipca 1896 dz. u. kr. Nr. 51 może gmina uzyskać zezwolenie na dalszy pobór opłaty w zwykłej drodze administracyjnej, mianowicie od Wydziału krajowego w porozumieniu z c. k. Namiestnictwem.

Również uważa Wydział krajowy za wskazane, w projekcie zastrzedz zgodnie z życzeniem władz wojskowych, zakomunikowanemu Wydziałowi krajowemu przy każdym tego rodzaju projekcie, aby psy utrzymywane dla celów wojskowych wolne były od opłaty.

Wydział krajowy zatem wnosi.

Wysoki Sejm raczy uchwalić załączony projekt ustawy.

### U s t a w a

z dnia . . . . . w przedmiocie zezwolenia gminie Skole powiatu Stryjskiego na pobór opłaty gminnej od psów.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem postanawiam:

### §. 1.

Gminie Skole zezwala się na pobór przez przeciąg lat dziesięciu opłaty gminnej od każdego psa w gminie utrzymywanego po cztery (4) korony rocznie.

### §. 2.

Postanowienia wykonawcze, oraz wskazanie wypadków, w których dozwolonem będzie uwolnienie od opłaty, określi uchwała Rady gminnej podlegająca zatwierdzeniu Wydziału krajowego.

W każdym razie wolne od opłaty są psy do celów wojskowych utrzymywane.

### §. 3.

Wykonanie tej ustawy polecam Mojemu Ministrowi spraw wewnętrznych.

**Marszałek.** Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu

nie żąda, rozprawa ogólna zamknięta, przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Sprawozdawca p. Wereszczyński. Wnoszę przyjęcie tej ustawy en bloc.

**Marszałek:** Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Kto przyjmuje ustawę en bloc, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęta.

Sprawozdawca p. Wereszczyński. Wnoszę przyjęcie tej ustawy w trzecim czytaniu bez czytania.

**Marszałek:** Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Kto przyjmuje ustawę w trzecim czytaniu, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęta.

Z kolei następuje dalszy ciąg rozpraw nad sprawozdaniem komisji szkolnej o stanie szkół średnich w r. 1900/1 i 1901/2.

Głos ma zapisany wiceprezydent Rady szkolnej krajowej p. Płazek.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej p. Płazek. Wysoki Sejmie! Debata nad sprawozdaniem o szkołach średnich, zdaje się, roztoczy się tak szerokim i wartkim strumieniem, że nie łatwo będzie objąć z tego miejsca wszystko, co było już i co będzie poruszone przez szanownych mowców i omówić wszystko bez obawy przewlekania tej dyskusji w Wysokiej Izbie.

Może więc już w tej chwili debaty będzie właściwe, jeżeli na niektóre momenty, które tu padły ze strony szanownych mowców, zwrócę imieniem Rady szkolnej krajowej uwagę Wysokiego Sejmu.

W pierwszym rządzie niech mi wolno będzie zwrócić się do uwag, które popłynęły z wymownych ust dostojnika kościoła, najprzewielebniejszego ks. arcybiskupa Teodorowicza, a które odnosiły się do wadliwości planów nauki religii w szkołach średnich.

Już przy debatach w komisji szkolnej miałem zaszczyt oświadczyć, że podzielał najzupełniej zdanie p. referenta komisji, że plany nauki religii nie zawsze są dostosowane do stopnia rozwoju umysłowego ucznia, jak by to życzyć sobie należało. W szczególności apologetyka katolicka z podkładem filozoficznym nie nadaje się może dla ucznia piątej klasy.

To przedmiot za trudny, do którego umysł przeciętnego piątoklasisty jeszcze może nie dorósł.

Również i uwagi najdostojniejszego ks. arcybiskupa co do traktowania dziejów kościoła są nadzwyczaj trafne, przedewszystkiem dzieje najnowszych czasów powinny być traktowane szerzej, niż to się obecnie dzieje.

Poruszona przez niego także kwestya podręczników do nauki religii jest na czasie i tu niestety muszę przyznać, że sprawa ta jest do pewnego stopnia w zastoju, chociaż nie można zaprzeczyć, że i w tym kierunku rozwinął się ruch, który rokuje na przyszłość dobre owoce.

Ale zaznaczyć z góry muszę, że ani zmiana planów nauki religii, ani zmiana podręczników do Rady szkolnej krajowej wyłącznie nie należy, gdyż jest w pierwszym rzędzie rzeczą ordynaryatów.

Rada szkolna krajowa może tylko z wdzięcznością przyjąć słowa JE. arcybiskupa ks. arcybiskupa, gdyż są dla niej wskazówką, że w niedalekiej może przyszłości powitać jej przyjdzie pożądaną w tym kierunku zmianę.

Jeżeli już o sprawie religii jest mowa, byłoby może właściwe dotknąć także sprawy, którą wczoraj p. ks. Wilczkiewicz podniósł. Książd poseł żądał utworzenia pewnego rodzaju klas wyznaniowych przy gimnazjach, mianowicie osobnych dla chrześcijan a osobnych specjalnie dla izraelitów. Otóż pozwolę sobie tu zwrócić uwagę Wysokiego Sejmu, że tego rodzaju żądanie stoi w sprzeczności z zasadniczymi ustawami państwowymi.

Ks. p. Wilczkiewicz dotknął także jednej sprawy, która specjalnie wchodzi w zakres dydaktyki, a mianowicie dlaczego Rada szkolna nie aprobowała podręczników logiki księdza Pechnika i księdza Nuckowskiego.

Co do podręczników logiki księdza Pechnika i księdza Nuckowskiego, to o ile pamiętam aprobaty tej dotychczas nie udzielono, bo zażądane zostały poprzód opinie fachowców o tych książkach, a zresztą powinno one odpowiadać wymogom, jakie postawiła ankietą w sprawie nauki propedeutyki w gimnazjach, odbyta w ubiegłym roku.

Przychodzę teraz do przemówienia szanownego p. Oleśnickiego. Poruszył on przedewszystkiem sprawę przepełnienia gimnazjów i muszę mu przyznać słusność. W r. 1900/901 podniosła się frekwencja w szkołach średnich o 1800 uczniów; w następnym roku o 2090; w r. 1902/3 już tylko o 1907; w każdym razie wzrost nadzwyczajny. Klas nowych przybyło zaś tylko 38.

Administracya szkolna dokładała i dokłada jak najusilniejszych starań, aby uzyskać odpowiednie pomieszczenie dla tego przyrostu uczniów, jeżeli gdzie rzecz chroma, to nie jej w tem wina.

I tak żalił się p. Oleśnicki, że w Tarnopolu umieszczono gimnazjum w budynku, który był zły dla szkoły realnej. Zapewniamszan. posła, że umieszczenie to jest przewidywane, nie było chwilowo innego wyjścia.

Jak wiadomo, budowa gimnazjum ruskiego w Tarnopolu już została wdrożona i tylko się rozchodzi o dobór odpowiedniego miejsca. Zresztą budynek ten nie jest tak zły i przed rozpoczęciem kursu zostały przeprowadzone rozmaite adaptacje — o tem, aby się chylił ku upadkowi, mowy niema — inaczejby tam chłopców nie wprowadzano.

Przechodząc do kwestyi gimnazjum ruskiego w Kołomyi, muszę zauważyć, że nie podniosła się tam tak dalece frekwencya, aby zachodziła obawa przepełnienia. Tego roku frekwencya w gimnazjum kołomyjskiem wzrosła tylko nieznacznie.

Przepełnienie jest naturalnie skutkiem za małej ilości szkół średnich i pod tym względem przynaję słuszność ks. Wilczkiewiczowi, zwłaszcza jeżeli porównuję kraj nasz z innymi. W Czechach np. w r. 1902 była liczba ucyźniów 15324, na to gimnazyów 64; u nas na 18867 ucyźniów, gimnazyów tylko 34. Cyfra ta jest dość wymowna.

P. Oleśnicki uznaje jeden kierunek usiłowań Rady szkolnej celem usunięcia przepełnienia za dodatni, to jest kreowanie nowych szkół średnich, do czego zawsze dążymy i co w ubiegłym roku zostało uwieńczone dość dobrym skutkiem, bośmy 6 nowych zakładów stworzyli. Ale drugi sposób, za pomocą którego chciałaby Rada szkolna to przepełnienie usunąć i który nazwał negatywnym, ten mu się nie podoba, tj., aby stworzyć nowe typy szkół, tj. szkoły przemysłowe, wydziałowe nowego typu, szkoły rolnicze.

Na to niech mi będzie wolno odpowiedzieć, że Rada szkolna uważa za swój obowiązek iść solidarnie w kierunku, wytkniętym przez Sejm i od tego odstąpić nie może, nie powinna i nie odstąpi.

P. Oleśnicki poruszył także jeden nader ubolewania godny fakt brutalnego postępowania jednego z nauczycieli z uczniem ruskim. Natychmiast kazano wdrożyć dochodzenia i mogę zapewnić, że pod tym względem będzie postąpione surowo. Otrzymałem raport, który może nie w tak bardzo rażącym świetle ten fakt przedstawia.

Rzecz się miała tak. Profesor ów był przeznaczony do nadzoru ucyźniów w czasie paury. Kiedy się przechadzał, wpada do niego chłopiec z zakrwawioną twarzą, ze skargą, że go właśnie drugi ucyźni pobił tak, że go krew zalała.

Otóż ten profesor w pierwszej chwili, pod wpływem wrażenia wpadł do klasy i uderzył oskarżonego ucyźni trzcinką, o tem, żeby tłukł nim o gradus nie ma mowy.

Nie pochwalam naturalnie tego, ale w każdym razie trzeba uwzględnić i stan psychiczny tego nauczyciela w danej chwili, wywołanym widokiem zakrwawionego ucyźni.

Chciałbym teraz jeszcze reagować na uwagi p. Oleśnickiego co do nauki języka niemieckiego. Utyskiwania nad słabym wynikiem tej nauki poniekąd podzielim, tłumaczenie przez pewnego ucyźni w gimnazjum ruskim „ein stattlicher Iüngling“ na „derżawnyj mołodec“, jakie wyczytałem w dziele p. Kopacza, nie jest faktem oderwanym. Wina główna leży w tem, że mało mamy germanistów. Ale zaprzeczyć się nie da, że w nauce języka niemieckiego jest pewien postęp i od tej chwili, kiedyśmy naukę tę w czterech niższych klasach wprowadzili na tory praktycznego ćwiczenia na podstawie instrukcyi Rady szkolnej krajowej z r. 1901, na podstawie metody praktycznej, nabytej długoletniem doświadczeniem inspektorów.

Natomiast nauka w klasach wyższych chroma bardzo, bo się odbywa na podstawie instrukcyi, przeznaczonej raczej dla szkół z językiem wykładowym niemieckim i walczy z nadmiarem materiału pod względem literacko-historycznym. Nie zaprzeczam wartości tego ogólnego kształcenia w wyższych klasach, ale mimo to uznajemy, że trzeba ten materiał ograniczyć.

Właśnie w tym celu Rada szkolna zamierza przystąpić do wypracowania nowej instrukcyi, w którejby był ograniczony ten materiał a podniesiony zasób leksykalny u ucyźniów. Mamy nadzieję, że w miarę przyrostu sił nauczycielskich i zmiany planów, stan nauki się polepszy.

Jeżeli jestem przy nauce języków, niech mi wolno będzie powiedzieć kilka słów o nauce języka ruskiego, jako względnie nadobowiązkowego w szkołach średnich.

Sądzę, że może p. Oleśnicki był zupełnie dobrze poinformowany. Sądzę również, że nie będzie od rzeczy, jeżeli i Wysoki Sejm raczy wziąć do wiadomości przebieg historyczny tej sprawy i obecny stan rzeczy, zwłaszcza, że uczenie języków krajo-

nak księży katecheci i nauczyciele historii powszechnej, historii kraju rodzinnego, języka i literatury ojczystej. Oni mają najwięcej sposobności do wpływania na uczucie i wyobraźnię, a przejęci duchem zgody i miłości mogą wpływać pojednawczo, mogą uspokajać wzburzone namiętności w młodych duszach i odwodzić uczniów od szkodliwych i nienawistnych wykroczeń. Szczególnie nauczyciele języka ojczystego mają do tego pole obszerne tak w nauce ustnej, jakoteż przy zadaniu i odczytywaniu wypracowań piśmiennych, w których uczniowie często dają folę swej wyobraźni i swoim uczuciom; to też należy unikać tematów, które mogłyby podsycać pochopność młodzieży do politycznych wycieczek, a w razie, gdyby te się mimo to pojawiały, wykazać ich niewłaściwość i wzbronić je stanowczo.

Najważniejszym zaś poparciem dążenia ku zgodzie i dobremu porozumieniu będzie własny przykład w stosunkach urzędowych i towarzyskich, a szczególnie w postępowaniu z młodzieżą bez względu na jej pochodzenie, będzie mądre a ciepłe słowo przestrogi i pouczenia wobec uczniów, wyglądających od nich rady i pomocy.

Za przykładem swych wychowawców młodzież wnet przestanie dzielić się na wrogie obozy i spoglądać na siebie niechętnie, będzie jak dawniej, — a jak to na szczęście i teraz jeszcze dzieje się w zakładach wspaniałą narodową niezakłóconych, — łączyła się we wspólnych modłach, we wspólnych pracach i zabawach, zakłady, różniące się językiem wykładowym, nie będą zamykały się w ciasnym kole uprzedzeń i nie będą wyrabiały w sercach młodzieży nienawiści i gorczy, a szkodliwa rozterka, da Bóg, przemienie, nie zrządziwszy dotkliwej, trwałej szkody.

Rada szkolna krajowa wzywa usilnie wszystkich przełożonych szkół i wszystkich nauczycieli do zgodnego i wytrwałego współdziałania w tym celu, a zarazem przestrzega, że będzie musiała bardzo stanowczo wystąpić przeciw każdemu usiłowaniu, które zamiast godzić i jednoczyć, chciałoby waśnić i jątrzyć młodociane serca i umysły.

Słowa tego okólnika dosyć mówią wyraźnie o przyczynach jego wydania i dlatego przytoczenie faktów, czego się domagał odesłanie poseł Oleśnicki uważam za zbędne. Winieniem tylko zaznaczyć, że jeżeli w zakładach z językiem wykładowym ruskim były wybryki tego rodzaju w ciągu ubiegłego roku szkolnego, to powiedzieć trzeba, że większa ich część odgrywała się przeważnie na tle rozłamu między tak zwaną partją staroruską

a ukraińską. Muszę zaznaczyć jednak w interesie prawdy, że przedstawienie i oświetlenie tych faktów smutnych w prasie, nieraz daleko odbiegało od rzeczywistości.

Natomiast to, co przytoczył p. Oleśnicki, o zachowaniu się młodzieży w gimnazjum przemyskiem przy sposobności ostatniego obchodu Kaczkowskiego, mogę najzupełniej potwierdzić; bo faktycznie w tym obchodzie młodzież żadnego udziału nie brała.

Jak jest rzeczą co najmniej niewłaściwą opierać się w sprawach tego rodzaju, jak wogóle dyscyplina szkolna, na informacjach niepewnych, zaczerpniętych z dzienników, jak łatwo można paść ofiarą mistyfikacji, to niech mi wolno będzie przytoczyć jeden bardzo charakterystyczny fakt, który podniósł był przy debacie szkolnej nad szkołami ludowymi p. ks. Bohaczewski. W trębowelskim zakątku nauczyciel Bazyli Pasięka wszedł w konflikt ze stróżami nocnymi, w konflikt z §, 411 kodeksu karneko.

Wynikiem tego konfliktu było skazanie go na 2 dni aresztu, który mu został przemieniony na karę pieniężną. Kiedy fakt ten doszedł do wiadomości Rady szkolnej, wskazaniem było wytoczyć mu śledztwo dyscyplinarne i wymierzyć karę.

O tem, żeby pozostał w tej samej gminie, ani mowy być nie mogło. Więc Rada szkolna krajowa, rozpatrując tę rzecz na pełnem posiedzeniu przy współudziale także ruskich reprezentantów, przyszyła do przekonania, że trzeba go stamtąd przenieść, ale ukarać zaraz naganą, byłoby bardzo dotkliwą stratą materyalną, bo to pociąga za sobą odroczenia 5 lecia na 3 lata i to staje się prawie dożywotnią karą; więc litując się udzieliła mu tylko wytknięcia i przeniosła go do Tyczyna.

Gdy przeniesienie to ogłoszono w Dzienniku urzędowym; w dziennikach ruskich, przedstawiono to zarządzenie tendencyjnie. Wskutek tego p. Romańczuk i Towarzysze wnieśli w tej sprawie interpelację w Radzie Państwa a p. Bohaczewski zrobił nam z tego zarzut, że przeniesiono Rusina na Mazury. Ale gdzież jest teu Tyczyn? Leży o kilka mil w tym samym trem bowelskim powiecie. (Wesołość.)

Po tej krótkiej dygresyi niech mi wolno będzie na zakończenie zaznaczyć to jeszcze, że prądom tym zgubnym między młodzieżą, zgubnym dla rozwoju prawidłowego szkoły można skutecznie zaradzić raz przez należyty dobór grona nauczycielskiego, przez sumienną, gorliwą i nieustanną inspekcję i ścisłe stosowanie środków dyscyplinarnych.

Te środki wydają się nam dostateczne dla utrzymania młodzieży w korbach rygoru szkolnego.

Tych środków będzie też używała Rada szkolna krajowa, o ile się okaże potrzeba, z całą ścisłością i stanowczością, ale zawsze z należąca dla krewkości młodzieńczej wyrozumiałością i nie wątpię, że wystarczą one do położenia złemu tamy.

W końcu niech mi będzie wolno zapewnić Wysoką Izbę, że w sprawie u. p. przeniesienia nauczycieli czy szkół ludowych czy średnich, Rada szkolna krajowa kieruje się tylko jednym względem, to jest względem na dobro szkoły. Od tego nie da się odwieść żadnymi żalami, ani skargami w dziennikach, ani interpelacyami, ale z całą stanowczością będzie wykonywać swą misję dbania o dobro szkoły, od której prawidłowego rozwoju zależy przecież cała przyszłość kraju i 2 bratnich ten kraj zamieszkujejących narodów. (Bra-  
wa i oklaski.)

**P. Stadnicki.** Proszę o głos w sprawie formalnej.

**Marszałek.** Głos ma p. Stadnicki.

**P. Stadnicki.** Ponieważ sądzę, że szeregi mówców, zapisanych w dyskusji ogólnej potrafi wyczerpać całą dyskusję, przeto stawiam wniosek na zamknięcie dyskusji ogólnej nad sprawozdaniem komisji szkolnej.

**Marszałek.** Do głosu są zapisani pp. Szponder, Wojciech Dzieduszycki, Tomaszewski, Rotter, Kępiński i Fruchtmann.

Czy żąda kto głosu?

**P. Mogilnicki.** Proszu o hołos.

**Marszałek.** Jest wniosek zamknięcia dyskusji.

Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty.

Głos ma p. Szponder.

**P. Szponder.** Wysoka Izbo! W sprawozdaniu komisji szkolnej o stanie szkół średnich przedłożonem Wysockiej Izbie znajdujemy na stronie 2-giej taki ustęp (czyta):

Popęd do wyższego wykształcenia jest powszechny i silny. Przyczynia się do niego to częste (a często i złudne) wyobrażenie rodziców, że ich sym będzie szczęśliwszym, niż oni, jeżeli się nie będzie oddawał, jak on, ręcznej pracy.

Słowa te skierowane są niedwuznacznie w stronę wieśniaków, wysyłających swe dzieci do szkół gimnazjalnych.

Jako poseł ludowy, trudno, abym na te słowa nie reagował. Niech się jednak czcigodny referent nie dziwi, że chłopci wysyłają i wysyłać będą swe dzieci do gimnazjum, a bodźcem do tej chwalebnej ruchawki nie jest „złudne“ i „błędne“ wyobrażenie rodziców co do przyszłości dziecka, ale pewność i niezachwiana wiara, że dziecko ich przez naukę weźmie rozbrat z tą twardą dolą, jaka się im dostała w udziale. Kto zna tę łzawą dolę wieśniaka, kto się zbliżka przypatrzył temu borykaniu się wieśniaka z losem o zaspokojenie najistotniejszych potrzeb życiowych, kto zna jego ciężką i mozolną pracę, kto się przypatrzył zbliżka jego życiu, ten doszedł do przekonania, że życie wieśniaka smutne, jak niebo dżdżystej i pochmurnej jesieni, że życie chłopskie szare, jak szarą ta ziemia, którą w cichości pruje swym pługiem, kto przypatrzy się temu życiu, to przekonał się, że życie chłopca, to nie poetyczna sielanka Brodzińskiego lub iunego w zakroju romantycznym poety, ale od rana do nocy uporczywa walka życiowa; ten się nie będzie dziwił, że chłop posyła dziecko do gimnazjum, bo chciałby widzieć to co kocha, swe dziecko szczęśliwe, chce mu stworzyć los jaśniejszy i promienniejszy. Bo wierzajcie mi Sz. Panowie, że i chłop ma serce i chłop ma uczucie i w chłopskiej duszy drgają struny smutku, bólu, radości i pragnień.

Z przytoczonego ustępu zdaje mi się, że wieje jakiś żal do chłopów, że oni wysyłają do gimnazjum dzieci swe, rzucając je na pastwę złudnej, niepewnej przyszłości. Wieje z tego ustępu jakby jakaś przestroga, żeby zeszli z tej złudnej i błędnej drogi, bo to może być niebezpieczne tak dla chłopca, jak i jego dziecka, a przez to i dla całego społeczeństwa.

Daleki jestem od podsuwania czcigodnemu referentowi, którego znam blisko od lat 20 z bardzo dobrych stron, jakichś ukrytych nieprzychylnych zamiarów względem ludu, owszem jestem przekonany, że te jego uwagi płyną ze serca, dlatego dziękuję mu za to szczere ostrzeżenie, jednak oświadczyć muszę, że lud się do tego nie zastosuje, bo się zastosować nie może.

Lud posyła dzieci do gimnazjum na pewniaka w tem przekonaniu, że z nich coś będzie, a że tak jest, że w tem się nie myli, to najlepszy dowód cały szereg synów chłopskich na wysokich stanowiskach, cały szereg urzędników sądowych, którzy pochodzą z pod strzechy chłopskiej, cały szereg lekarzy, którzy spieszą z pomocą cierpiącej ludzkości, chły zastęp księży przy parafiach, z którymi nie wiem, coby się stało, gdyby zabrakło

tych chłopskich dzieci, bo dziś tylko one poświęcają się stanowi duchownemu. Na jedno jeszcze zwrócę uwagę Szanownych Panów z prawicy.

Dziwię się, jeżeli mówicie, że trzeba chłopom dzieciom utrudnić przystęp do gimnazyów, bo przecież są oni pod względem politycznym subkursem dla Waszego obozu, są żywołem konserwatywnym par excellence. Wszak probostwa są jakby warowniami konserwatyzmu!

Jeżeli jednak Sz. Panowie powiadacie, że chłop robi błąd, posyłając swe dziecko do gimnazjum, to darujcie mi Panowie, ale i wy popełniacie ten sam błąd, posyłając wasze dzieci do gimnazjum, zamiast do szkoły przygotowującej do praktycznego zawodu. Dlaczego nie wysyłacie dzieci swych do szkół agronomicznych i do akademii handlowej? przecie tylko pewien procent idzie do żłóbka rządowego i poświęca się służbie cesarskiej, a większy procent wraca do dóbr swych, by orać i uprawiać zagon ojcowskiej spuścizny.

Poświęcając się tylko humanitarnemu wykształceniu jesteście Sz. Panowie zmuszeni potem oddać całą gospodarkę w obce ręce i zdać się na łaskę i niełaskę swego rządcy, skutkiem czego mnożą się nadmierne wydatki, których nie jesteście w stanie pokrywać, w następstwie czego przychodzi zwojna ruina i majątek idzie na marne. W ten to sposób znikają dwory polskie jeden po drugim, przechodzą w obce, żydowskie ręce z czego ja się bynajmniej nie cieszę zwłaszcza, gdy się to dzieje we wschodniej Galicyi: Powiada J.E. referent, że przepełnienie w gimnazyach jest winą wielkiej liczby uczniów; ja bym powiedział, że winien tu brak zakładów, a nie wielka liczba uczniów.

Dlaczego w kasarniach wojskowych nie ma nigdy przepełnienia?

Bo tam, jeżeli ma się zwiększyć liczba żołnierzy, to naprzód się postarają o wybudowanie nowych koszar dla wojska. Jeżeli na budowanie koszar zaraz się znajdują pieniądze, to pytam się dlaczego nie mogą się znaleźć fundusze w kasach rządowych na budowanie zakładów naukowych, które mają bez wątpienia daleko donioślejsze znaczenie dla społeczeństwa i dla państwa niżeli koszary wojskowe, będące tylko pomnikami siły brutalnej, czchającej tylko na zmiążdżenie słabszego.

Teraz proszę Szan. Panów, utrudnianie młodzieży włościańskiej przystępu do gimnazyów, w obec budzącej się wśród tej młodzieży chęci do wyższego kształcenia jest dzisiaj niemożliwym i byłoby wprost niemo-

ralnem, gdyż zakłady naukowe, to nie są klasowe zakłady, ale ogólnie społeczne.

O ile w polityce walka klasowa jest dopuszczalna i jest praktykowana ze względów ekonomicznych, o tyle w zakładach naukowych miejsca mieć nie powinna.

Wszelka więc polityka zwłaszcza klasowa w gimnazyach może pójść na bok i musi być wyrugowana.

Jedynym lekarstwem na to niezwykle przepełnienie jest tylko zakładanie nowych gimnazyów.

Jeżeli tu poprzedni mowcy p. ks. Wilczkiewicz, jak i p. wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, wykazywali cyfrowo krzywdzenie w tym kierunku Galicyi, w stosunku do innych krajów korony austriackiej, to ja trochę więcej to sprecyzuję, ażeby dokładniej wykazać, jak Galicya jest pod tym względem przez Rząd centralny poniewierana.

W Austrii n. p. jedna szkoła średnia wypada na 908 km. kw. i na 111 tysięcy 735 ludności, a w Galicyi na 1825 km. kw. i na 170 tysięcy mieszkańców.

Jeżeli to weźmiemy za podstawę, to przyjdziemy do wyniku, że w Galicyi, w porównaniu z Austryą nie ma szkół 2,582.829 mieszkańców.

Smutniej jeszcze przedstawia się rzecz, jeżeli co do szkół średnich porównamy Galicyę z Czechami.

W Czechach na 618 km. kw. wypada jedna szkoła, a w Galicyi zaś jedna szkoła na 1825 km. kw.

W Czechach jest na 75.222 mieszkańców, jedna szkoła u nas na 170.138 mieszkańców. Biorąc ten stosunek za podstawę, przyjdziemy do przekonania, że w Galicyi w stosunku do Czech 4,181.388 mieszkańców nie ma żadnej szkoły średniej!! Grybysmy więc chcieli dorównać Czechom co do szkół średnich, to by potrzeba nam jeszcze 55 nowych szkół średnich — a tego zdaje mi się, że i za 100 lat się nie doczekamy!

Tak samo wypadnie ten stosunek w porównaniu Galicyi z Morawą, Śląskiem i innymi krajami koronnymi.

Ja się przepełnienia gimnazyów, hiperprodukcji inteligencji u nas, zupełnie nie obawiam, bo jeżeli w tamtych wspomnianych krajach, które mają więcej szkół, tej hiperprodukcji się nie obawiają, to dlaczego my, mając tych szkół o wiele mniej, mamy się jej lękać.

Ja bym powiedział, że u nas jest jeden błąd, a mianowicie, że u nas daje się lu-

dziom niekwalifikowanym bardzo dobre posady, a natomiast nie daje się ich wcale ludziom ukwalifikowanym.

Znam np. dyrektora pewnego banku, który ma zaledwie 4 klasy gimnazyalne, innego znowu dyrektora kasy oszczędności, który ma także 4 klasy, niedobrze skończone. Jeden znów dyrektor kasy oszczędności dawniej był szewcem, inny znowu subjektem handlowym.

Jeżeli byśmy więc posady takie dawali ludziom wykształconym, tobyśmy się hiperprodukcji obawiać nie potrzebowali.

Znakomity historyk Korzon powiedział, „że Polska zginęła najwięcej przez brak oświaty“. Zatem wzmaganie się oświaty w kraju naszym, winniśmy nie z obawą lecz z radością witać. Szerzmy więc oświatę i szerzmy jak najdalej w najniższe warstwy naszego społeczeństwa, tylko nie prowadźmy w tych sprawach polityki klasowej!

Gdybyśmy dalej wyrugowali pewną protekcję nawet z Wydziału krajowego

(Głosy: To trudno).

tobyśmy prędeż zdążyli do tego pożądanego celu, kładąc przez to kres nieuzasadnionemu lękowi przed hiperprodukcją inteligencji oczywiście prawdziwej, bo tej u nas stanowczo zamało.

Również należałoby wyrógować rozwielmożoną protekcję z takiego np. Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, które choć się uważa za Towarzystwo prywatne, to jednak dysponując pieniędzmi publicznymi, powinno się liczyć z opinią publiczną.

(Głosy: Całkiem słusznie).

Ale zapytacie się Szan. Panowie, skądże wziąć pieniędzy na budowanie nowych zakładów naukowych?

Proszę Szan. Panów, kiedy była wojna pokojowa pod Nowym Targiem, to rząd nie liczył się z tem, skąd wziąć 3 miliony na tę zabawkę wojskową. Było tam czynnych aż 18 generałów, którzy brali niesłychanie wysokie dyety.

Więc, jeżeli Rząd na cele wojskowe może miliony wydawać, to może też dać pieniądze na budowę szkół u nas i łaski nam jeszcze przez to nie robi, bo to się Galicyi należy, gdyż Rząd nie spełnił jeszcze swego kulturalnego zadania względem Galicyi.

Toby było tyle, co do gimnazyów a teraz proszę Panów co do wychowania naszej młodzieży w szkołach średnich.

Wychowanie musi być oparte na zasadach moralnych, a że te są wpływem zasad

religijnych, więc gruntem, na którym ma się budować wychowanie, musi być religijne. Jeżeli to podnoszę, to nietylko ze stanowiska jako duchowny, ile ze stanowiska na dobro i interes narodu.

Otóż tak czcigodny ks. arcybiskup, jak i pos. ks. Wilczkiewicz żalili się przede wszystkim na to, że czuć się daje w szkołach średnich dotkliwy brak wiadomości katechizmu i że brak ten jest powodem zaniku religijności i moralności wśród młodzieży.

Według mego zdania, to jeszcze za mało nauczyć się katechizmu, gdyż można świetnie umieć katechizm a być skończonym drabem.

(Głosy: Tak jest).

Jabym, oprócz na naukę katechizmu, jeszcze na co innego zwrócił uwagę, na co i całe społeczeństwo powinno też zwrócić swoją uwagę — a co się streszcza w słowach starożytnych, którzy powiedzieli: „W zdrowem ciele, zdrowy duch“.

Trzeba rzeczywiście z radością witać powstawanie coraz to nowych gniazd sokolich, w których młodzież wyrabia w sobie nietylko myśl narodową ale kształci się i rozwija swe siły fizyczne.

Ja z radością patrzę na tych młodzieniaszków w mundurkach szkolnych, maszerujących dzielnie w szeregach i cieszę się, że z nich może wyrosną dzielni bojownicy o wolność naszej ojczyzny! ale z drugiej strony, gdy się przypatrzę ich zachowaniu się i ich postępowaniu, to z bolem zaznaczyć muszę, że moralność młodzieży, tej nadziei naszej jest dziś na bardzo niskim stopniu.

Przyczyną tego, jabym powiedział jest nietylko brak znajomości katechizmu.

Proszę Panów zaczniemy od pomieszkań uczniów.

Gdyby to tak odemnie zależało, gdybym był tak potężny pod tym względem jak p. wiceprezydent dr. Płażek, to żadnemu uczniowi nie pozwoliłbym mieszkać gdzieindziej jak tam, gdzie ta dyrekcyja uzna za stosowne. Jabym kazał mieszkać uczniom w bursach, bursy te ustanowiłbym raczej dla synów ludzi zamożniejszych niż synów ludzi uboższych, bo ci nie mają pieniędzy na popełnianie rozmaitych młodzieńczych wybryków i nie mają się za co lampartować. (Brawa).

A teraz co do teatru. Uczęszczanie na sztuki teatralne nie jest żadną zdrożnością, jeżeli one nie wychodzą poza zasady moralności

Ale niestety daje się nieraz w teatrze sztuki takie, które na moralność przypatru-

jącej się im młodzieży mogą bardzo zgubnie oddziaływać i w istocie oddziaływać.

W prawdzie ja na takich sztukach bywałem nieraz ale to tylko dlatego, aby mieć o tej sztuce wyobrażenie i tam gdzie potrzeba mózdz przeciw takim sztukom niemoralnym zabrać głos.

Byłem raz w teatrze w Krakowie na sztuce, podczas przedstawienia której ja chociaż starszy człowiek, musiałem spuścić oczy — nie jako ksiądz, ale że to obrażało moje uczucia moralne, jako zwykłego człowieka i katolika. A przecież na gmachu teatru jakby na szyderstwo widnieje szumny napis: „Naród, sztuce polskiej“ gdzie właściwie powinno stać napisane „sztuce lupanorowej“

Jeżeli na takie plugastwa idzie młodzież nasza to jakże Panowie chcecie żeby potem u tej młodzieży był katechizm w głowie kiedy jej tam inny katechizm wykładają (Śmiechy) Kiedy ja uczęszczałem do gimnazjum, to myśmy również chodzili do teatru, ale do gimnazjum przynoszono kilkanaście lub kilkadziesiąt biletów. Jeżeli uczeń takiego biletu z gimnazjum nie dostał wówczas nie wolno mu było iść do teatru — a bilety takie studenckie były tylko na sztuki przyzwoite nieobrażające uczuć moralnych.

Ze sprzedawania tych biletów przez prezesa bratniej pomocy w gimnazjum miało tę korzyść, że z tego byjakiś dochód, który obracany był na wsparcie uczniów potrzebujących, obecnie kontrolinad młodzieżą prawie nie ma, choćby to ze względu na istniejące mundurki było łatwiej szem. Katechizm swoją drogą, a chodzenie po teatrach na bezwstydné sztuki swoją.

W tem jednak samo społeczeństwo bardzo dużo winy ponosi.

Teraz kiedy się idzie ulicą i widzi się tych młodzieniaszków w piękne mundurki przystrojonych i patrzących pannom czule w oczy i flirtujących, to odnosi się wrażenie takie, jakby ci młodzieńcy chcieli iść w zawody z oficerami od ułanów lub huzarów. (Głosy: Święta prawda).

I kontroli na to nie ma żadnej, a jeżeli jest, to tam gdzie jej nie potrzeba.

Jeżeli ktoś z głodu porwie bułkę, to go policjant natychmiast łapie i aresztuje, ale gdy ktoś zabija moralność, gdy popełniają morderstwo na moralności tych niewinnych młodzieniaszków tego się nie widzi i to się puszcza bezkarnie!

Albo czy dodatnio mogą oddziaływać na moralność naszej młodzieży umieszczane za wystawami księgarń dzieła takie, jak „Po-

tęga miłości“, „Tajemnica miłości“, albo na wystawach sklepów tuż obok gimnazjum wstrętne pornograficzne kartki korespondencyjne, które sobie uczniowie wzajemnie a nawet i uczenicom posyłają. A c. k. radcy szkolni przechodzą obok i to wszystko widzą, te niemoralne o tak zachęcającym na tytule książki i te plugawe kartki, jednak im na myśl nie powstanie, by te źródła demoralizacyi usunąć, a demoralizatorów powołać do odpowiedzialności.

Otóż tą drogą, żalenia się tylko na brak katechizmu, daleko nie zajdziemy; Społeczeństwo samo powinno tej wzmagającej się gangrenie stawić energiczny opór i w imię dobra narodu powinno nad młodzieżą roztoczyć opiekę i uczciwą kontrolę.

Dziś dba się tylko o całość majestatu władzy i za obrazę tego majestatu dotkliwie i nieubłaganie się karze, jak to mamy przykład pomijając naszą monarchię np. w Państwie pruskiem zwanem „państwem bojaźni bożej“ gdzie za obrazę majestatu władzy, skazano ludzi razem na 142 lat więzienia!!!

Ale jeżeli ktoś obraża moralność i przez to popełnia stokroć większą zbrodnię, to mu to uchodzi bezkarnie. Nic więc dziwnego, że demoralizacja przybiera coraz bardziej zastraszające rozmiary.

Jakież przykre odnosi się wrażenie, gdy się widzi w cukierni, jak studentik każe sobie najpierw podać kieliszek wódki, a następnie zamawia „Bociana“ (Głosy i „Naprzód“) p. Bojko. I takie piśmidło nie jest wykłete! I czyż taka trucizna, jaką wsiąka w siebie ziemia brukać niewinności duszy młodzieniaszka.

A potem dopiero w domu ojciec i matka dziwią się i oburzają, że to ich synalka, popsuli koledzy. Tymczasem źródło zarazy moralnej wypływa zupełnie z innych stron.

Te lokale publiczne, te pisma pornograficzne, to — darujcie panowie, ale ze swego stanowiska, jako ksiądz, muszę jeszcze i to powiedzieć, — że obazgrywanie pojedynczych wypadków z życia księży, musi przecież demoralizująco działać.

(Głosy. Tak jest!)

Gdy młodzieniaszek jakiś weźmie do ręki jakieś pismo; w którym szeroko i długo jest opisany jakiś wypadek, to sobie powie: „Jeżeli ksiądz może to robić, to i ja mogę“.

Jeżeli ksiądz coś złego zrobi, — nie chwałę tego, owszem potępiam, bo stać winien na straźnicy moralności, któryby przekroczył, złe, bardzo złe robi.

Ale gdy taki wypadek, choćby i prawdziwy, bo bardzo często wystarcza samo podejrzenie, roztrąbią pisma, których moralność własna bardzo wiele pozostawia do życzenia, gdy ci „drakoni“ moralności puszcza to w obieg na cały świat — to jakież straszne zgorzenie przez to powstaje.

Jakie są zgubne następstwa i jak niepowetowane krzywdy wyrządzają społeczeństwu.

Czytałem niedawno w jednym z takich pism życiorys katechyty ks. Drozda z Przemysła. Jakże musiał być straszny wpływ na tę młodzież, która czytała to o swym katechecie. Nie pytała się, jak się to w takich razach dzieje, czy to prawda, ale przyjęła fakt do wiadomości, rozbierając ją we właściwy sposób.

I czyż takie pismo nie wyrządza ogromnej krzywdy samej moralności.

I cóż tam to pismo poruszyło! oto fakt jaki podobno miał miejsce przed 20 laty! Jakaś znajomość z czasów bardzo młodych.

Przecież społeczeństwo powinno przeciw temu postawić jakąś zapórę, społeczeństwo powinno jakiś trybunał moralności ustanowić, żeby czegoś podobnego nie było.

Jeżeli tak będzie dalej, to bądźcie przekonani panowie, że sama nauka katechizmu nie podniesie poziomu moralności.

Teraz, szanowni panowie, jeszcze o jednej rzeczy chcę pomówić. Zdaje mi się, że nie ma żadnego z tych, którzyby mogli być w tym względzie kompetentni, ale, przszę panów, — jesteśmy wszyscy już starsi, każdy z nas ma przynajmniej 30 lat życia — zatem sądzę, że można coś o tem powiedzieć.

Jabym sądził, że może byłoby korzystniej nie otaczać jakąś tajemnicą tych rzeczy naturalnych, jak popędy płciowe.

Byłbym za tem, ażeby uczniów w wyższych klasach, którzy już przecie wszystko wiedzą, może i więcej niż my, powiedzieć na rozum i po ojcowsku przedstawić, na jakie się to niebezpieczeństwo narażają, żeby poznali, jakie są następstwa życia niemoralnego!

Dam jeden przykład: Pewien młody chłopak, który poszedł do wojska i był w północnych Włoszech razem z ojcem. Już w pierwszym dniu uderzyła go piękność tamtejszych kobiet i rzekł do ojca: „Ojcze jakżesz piękne są te włoszki!“

Ojciec nic się nie odezwał na to, ale w następny dzień zaprowadził tego młodego człowieka do szpitalu, na oddział chorób we-

nerycznych i rzekł: „Przypatrz się temu“. Syn spojrzął na ojca i rzekł: „Dziękuję ci za tę naukę, bo ona mię najlepiej przekonała, do czego by mię Włoszki doprowadziły“.

Otóż, proszę panów, gdybyśmy tej młodzieży powiedzieli — a prawda nigdy nie zaszkodzi jakie smutne są z niemoralności następstwa, to, bądźcie panowie przekonani, znacznybyśmy procent tej młodzieży od chorób uratowali.

Może ktoś powie, że są i tacy wśród uczniów, którzy jeszcze nic nie wiedzą; to prawda, ale czyż dla dwóch, lub trzech, mamy na niebezpieczeństwo narażać całą ogromną większość.

To nas nie powinno odstraszać od zaprzestania tych usiłowań, które zmierzają do zaradzenia złemu!

Teraz jeszcze jedną rzecz chcę poruszyć, mianowicie, czy nie byłoby wskazaniem, ażeby noty z obyczajów wziąć w klasyfikację; miałyby to może o wiele większą doniosłość, aniżeli nota z samego katechizmu.

Cóż nam z tego, że będzie uczeń katechizm umiał, jeżeli życie jego będzie wręcz odmienne od nauki katechizmu.

Raz o godzinie 6. w dzień na własne oczy widziałem dwóch młodzieniaszków w mundurkach, jak się zabierali do jednej pokojówki na plantach.

Jeżeli się takie rzeczy dzieją, jeżeli zaprowadziliśmy mundurki na to, ażeby mieć kontrolę nad uczniami i jeśli teraz nikt nad tem nie czuwa, nikt tego nie broni, i mundurki nie stawiają najmniejszej zapory demoralizacji, to trzeba powiedzieć, że na mundurkach zrobiliśmy krach.

Gdym się raz jednego dyrektora zapytał: niech mi pan otwarcie powie, czy rzeczywiście te mundurki przyniosły jaką korzyść? — odpowiedział mi: ja jestem dyrektorem, jabym dziecko w złoto ubrał, gdybym wiedział, że to co pomoże i przeciw mundurkom nic bym nie miał. Muszę jednak powiedzieć, że mundurki są właściwie bez znaczenia.

Nie pomogły te mundurki pod względem moralnym, lecz owszem zrobiły z tych chłopców oficerów, lieutenantów, kokietujących przechodzące kobiety po publicznych miejscach. Znam tylko stosunki krakowskie, dlatego powołuję się tylko na Kraków. Proszę przejść przez linię A—B, przez planty i zobaczyć, w jaki sposób wyzywający zachowują się ci uczniowie w mundurkach o wysokich kołnierzach.

(Głos. Święta racya).

A teraz, proszę panów jeszczebym to powiedział, że bakcyłami, takimi trutkami moralnemi są i starsi, którzy nieogłędnie przy takiej młodzieży zachowują się, którzy często prowadzą takie życie, które ich wiekowi nie odpowiada. Skutkiem tego ta młodzież, widząc, że starsi w ten sposób postępują, to coś oni dopiero, dla których, jak powiadają, świat jest stworzony.

(Głosy. Słusznie).

Otóż ja<sup>n</sup> polecam Szanownemu i czciogodnemu referentowi tych kilka słów, które tu wypowiedziałem ku jego cennej rozwadze.

Jestem przekonany, że jeżeli nie pójdziemy w moralności wyżej, to nie mamy się ludzi nadzieją, żebyśmy się kiedyś wybili.

Bądźcie przekonani panowie, że Rzymianie i Grecy zginęli z powodu demoralizacji i rozwiązłości życia. Przypomnijcie sobie szan. Panowie, co się działo u nas przy końcu XVIII w. kiedyśmy my również stali nad grobem upadku: z jednej strony brak oświaty, z drugiej rozwiązłość życia.

Niechajże czcigodny referent komisji szkol., który podał tu bardzo wiele doniosłych uwag i tych moich parę słów - weźmie pod swoją rozwagę i jeśli je uzna za stosowne, wprowadzi w życie i przez to przyczyni się do podniesienia moralności nie tylko młodzieży ale i całego społeczeństwa!

Na tem kończę, (Brawa i oklaski).

Marszałek. Głos ma JE. Wojciech hr. Dzieduszycki.

JE. Wojciech hr. Dzieduszycki. Do stojny Sejmie! Zaszczytne to jest dla tej Wysokiej Izby, że ilekrotnie sprawy edukacyjne przychodzą na stół Izby, dyskusya szeroka się rozciąga, przy której i tym razem słyszeliśmy świetne i niepospolite mowy, dyskusya, w której udział brać należy każdemu kto w sumieniu swoim znalazł coś do powiedzenia bez względu na to, czy to popularne, albo niepopularne, czy się to komu podoba, lub nie; bez względu na szeroką politykę bieżącą, ale pomnąc tego słowa starego poety: puer res sacra, — pomnąc o tem, co ważniejsza jeszcze, że od wychowania tego pokolenia, które dziś wzrasta, a może i w najwyższej mierze, od wychowania tego pokolenia, które do szkół średnich uczęszcza — przyszłość nasza zależy, że gdy wypadnie to dobrze, będziemy silni i zdrowi, gdy to się skoszlawi i obydwaj kraj ten zamieszkujące narody na koszlawa przyszłość liczyć mogą.

Bardzo by wiele dało się o tem powiedzieć, i rzucono już poglądy o tem, jaki po-

winieu być kierunek szkół średnich, jaki plan nauki, a jeżeli nie w tym roku, to w minionych latach projektowano reformę szkolnictwa krajowego. Może takie głosy się jeszcze w ciągu tej dyskusyi odezwą.

Ja wstrzymam się od tych niezmiernie doniosłych zagadnień, wstrzymam się, bo mam zdaje mi się, coś ważniejszego do powiedzenia; wstrzymam się także i z tego powodu, że reforma systemu szkolnego, mianowicie systemu gimnazyalnego nie od nas zależy.

Czy przynajmniej swobodnie w nim poruszać się możemy? Myśmy teraz już nie w zaścianku, w którymbyśmy żyli w odosobieniu. Od tego zaczynam i do tego wrócę przy końcu.

Myśmy częścią nie tylko Europy, ale ludzkości, zamieszkującej całą kulę ziemską i kiedy wychowujemy naszą młodzież, nie możemy jej wychowywać tak, żeby tylko u nas w naszej prowincyi, albo choćby nawet w całej dawnej Polsce radę sobie dać mogła, ale musimy ją wychowywać, ażeby pozostając dobrymi obywatelami kraju, kochającymi synami swej ojczyzny, swego ludu, mogła sobie radzić na całym szerokim świecie, żeby dla niej dostępną była cała oświata szerokiego świata, żeby w tym szerokim świecie poczesne mogła zająć miejsce, kiedy poza kraj wyjdzie. Musimy ją wychowywać tak, aby mogła uzupełnić swoją wiedzę także poza granicami kraju, musimy wszystkie plany nauki tak urządzać, ażeby młodzieniec, który skończył u nas szkoły, mógł nie tylko w innych prowincjach tego państwa dalszej zaczerpnąć wiedzy, ale aby mógł także wyjechać poza granice tego państwa i swojemi świadectwami zdobywać sobie wstęp na uniwersytety niemieckie, albo na uniwersytety innych, wielkich, cywilizowanych narodów Europy,

Z tego to powodu nie jest rozumne chcieć zdobyć tu w tym kraju inny zupełnie system naukowy od tego, który na szerokim świecie obowiązuje. Z tego to powodu trzeba pozostać przy istniejącym systemie, starać się o to, ażeby zapewnić każdemu młodzieńcowi, który tu nauki skończy, możność uczenia się i działania poza granicami kraju.

Szanowny p. Oleśnicki powiedział, że nikt nie ma odwagi podnieść braku znajomości języka niemieckiego. Uprowadził mnie tylko. Już poprzednio na komisji szkolnej podniosłem tę sprawę z całym naciskiem, a w związku z tem, co tu powiedziałem, muszę dodać, że pod tym względem najzupełniej z p. Oleśnickiem się zgadzam.

Jeden z języków, którym ludzkość prawie cała włada, umieć musimy; a żyjąc w państwie, w którym Niemcy tak wielką i ważną rolę odgrywają, musimy z konieczności wybrać język niemiecki jako ten, który służyć nam ma nie tylko w stykaniu się z wiedzą i cywilizacją europejską, lecz także do tego, abyśmy mogli wobec obcych bronić swoich.

(Głos: „Bardzo słusznie“).

Młodzieniec, który tak jak dziś, skończywszy szkołę średnią, a nawet uniwersytet, nie umie po niemiecku, jest kaleką w tym państwie, kaleką na całym świecie. I jeżeli, Panowie, prawdziwy patryotyzm wymaga konieczności znajomości swojego własnego języka, to fałszywym jest ten patryotyzm, który nie pozwala uczyć się innego języka, języka, który uczniowi nie tylko jest potrzebny do rozszerzenia jego wiadomości naukowych, ale bez którego znajomości musielibyśmy zostać zupełnie wyparci z udziału w życiu politycznym i administracyjnym tego państwa, w którym żyjemy. Bez tego języka utrudnionym jest postęp w naukach wyższych, uniemożliwionym udział w naukach uniwersyteckich poza granicami kraju. I dlatego odwołuję się do tego jedyne prawdziwego patryotyzmu, do patryotyzmu godnego ludzi rozumnych, odwołuję się do wszystkich rodziców, ażeby nie lekceważyli sobie nauki języka niemieckiego. Odwołuję się do Rady szkolnej krajowej, do dyrektorów wszystkich naszych szkół średnich, aby baczyli na to, ażeby język niemiecki w szkołach średnich rzeczywiście był przedmiotem nauki, i to nauki skutecznej; wreszcie odwołuję się do młodzieży, żeby starała się wydać z swego łona jak największą ilość germanistów prawdziwych.

Obowiązkiem zaś naszym jest obmyślać środki ku temu potrzebne, jak np. stypendya, któreby takie wykształcenie germanistów umożliwiała.

Ale nie tylko o sam język niemiecki mi chodzi.

Jeżeli przy kształceniu młodzieży należy baczyć na to, żeby jej przyswoić dokładną znajomość tego języka, który wszyscy z konieczności znać musimy, to cóż dopiero mówić o wykształceniu młodzieńców Polaków, czy Rusinów, którzy nie znają wcale języka, ducha i literatury tego narodu pobratymczego, z którym na jednej i tej samej ziemi się żyje!

Ustawa sztuczna i szkodliwa dla całego państwa nie dozwala uczenia drugiego obywatelskiego języka we wszystkich szkołach średnich. Ale o ile ten drugi język jest przed-

miotem nauki nadobowiązkowej to jest świętym obowiązkiem rodziców, żądać stanowczo, aby ich dzieci nabyły dokładnej znajomości drugiego języka krajowego. Bardzo źle jest, jeśli Rusin nie zna języka polskiego literatury i historii polskiej, historii tego społeczeństwa, którego dzieje były przez tyle wieków także dziejami jego narodu, jeżeli wyrabia w sobie jakieś dziwne, karygodne uprzedzenie, pochodzące li tylko stąd, że nie czytał, nie wczytał się w literaturę i historię polską.

Bolesnem i nad wszelki wyraz niebezpiecznem jest także, jeżeli Polak nie zna języka ruskiego, nie wie co w tym języku się pisało i pisze, jeżeli uczeń dla taniego i niepojętego wprost dla mnie patryotyzmu nie chce się dobrze nauczyć po rusku. Rad-bym, aby we wszystkie dzwony zadzwoniono w kraju na to, żeby ci niebacznym rodzice i nauczyciele wiedzieli, że lekceważąc sobie naukę języka ruskiego, zamykają przez to drogę młodemu pokoleniu do tak pożądanego współżycia i pożytecznej służby dla dobra obu narodów.

Dlatego ja byłbym zwolennikiem tego, ażeby jaknajwięcej stworzono szkół, w którychby istotnie nauczano obu języków krajowych, albo w którychby przynajmniej niektóre przedmioty także w drugim języku wykładowym były uczone.

A tymczasem Panowie, zamiast tego, zamiast takiej nauki, któraby młodzież obywateli do siebie zbliżała, widzimy w kraju coraz to bardziej wzrastające judzenie młodzieży jednej narodowości przeciw drugiej, wzmaganie się niedorzecznego nibypatryotyzmu, który każe tej młodzieży szukać zbawienia swojego narodu w niezgodzie obu narodów.

Widzimy to z bólem serca u starszych, a z lękiem jeszcze bardziej u młodzieży. Zamiast uczyć się, to młodzież w osobnej cieplarni patryotyzmu chowana, politykuje, politykuje więcej jeszcze od starszych. Nie mam nic przeciw temu, owszem uznaję za pożyteczne, jeżeli młodzież urządza obchody wielkich wspomnień narodowych i czci swoich wielkich mężów, ale stanowczo potępić muszę ten objaw nader smutny i niebezpieczny, jeżeli ta młodzież rzuca się w wir walki politycznej i to idąc za przykładem swoich nauczycieli!

Czegóż bowiem można się spodziewać po takiej młodzieży? Prawdy ona w walce politycznej się nie nauczy, bo dzisiaj niestety walka polityczna polega tylko na wzajemnem okłamywaniu się. Nie nauczy się miłości, ani

pracy pożytecznej, ale sztuczek, zjadliwości i szkodliwego próżnowania wśród agitacyi.

(Głosy: Bardzo dobrze! Brawa).

Panowie! Mnie nie uspokoiło zupełnie oświadczenie, wcielone do sprawozdania komisji szkolnej i które tu zostało dane tej Wysokiej Izbie, a to dlatego, że mimo całej umiarkowanej formy, można z niego wyraźnie wyczytać, że są takie właśnie szkoły w kraju i że są to specjalnie te szkoły, które założono w myśli i w chęci, ażeby naród ruski mógł swój język, swą oświatę rozwijać, a boję się i lękam bardzo, żeby te szkoły nie stały się dla tego narodu przyczyną zepsucia i zguby moralnej. Ja pragnę, ażeby te szkoły wychowywały dzielnych obywateli i prawdziwych Rusinów i będę dopiero wtedy spokojny, gdy dowiem się, że w nich dzieje się inaczej.

Panowie! Powiedział tu jeden z mówców w bardzo znakomitej, bardzo parlamentarnej i bardzo politycznej mowie, że nie należy z kwestyi gimnazyalnej robić kwestyi politycznej. Ja na to zupełnie się zgadzam, i w całej osnowie to podpisuję. (Podniesionym głosem.) Z kwestyi gimnazyalnej nie należy czynić kwestyi politycznej! Jestto bowiem sprawa edukacyjna i czysto kulturalna.

Ale pytam się — któż to zaczął do tej kwestyi kulturalnej wprowadzać politykę? Czy większość Izby? Czyż gimnazya pewne już w samym rozwoju swego powstawania nie przybierają raczej cechy politycznej jak naukowej instytucji? A jeżeli tak, to co należy zrobić ze stanowiska edukacyjnego w tych gimnazyach? Kto inny, jak nie pewna mniejszość tej Izby, zaczął na zgromadzeniach, w piśmie i broszurkach robić z kwestyi gimnazyów kwestyę polityczną? Czy tę ogromną propagandę w kraju robiła większość? I kto tę propagandę i agitację polityczną wniósł do samych gimnazyów i naprężył ją do najwyższego stopnia. Czy to wszystko większość tej Izby czyniła?

Panowie! Niech mi wolno będzie tutaj stwierdzić: W chwili, w której większość tej Izby się dowie, że z kwestyi gimnazyalnej nie rabi się już więcej kwestyi politycznej, lecz tylko edukacyjną, w tej samej chwili ta większość nie z żadnego stanowiska politycznego, ale właśnie edukacyjnego i politycznego, zacznie myśleć o jak najwydatniejszym zapewnieniu świetnego rozwoju języka i narodu ruskiego przez zakładanie licznych szkół, ale dobrych szkół, któreby nie były dla Rusinów trucizną, lecz dobrodziejstwem. (Brawa).

Dalej, Panowie, słyszeliśmy wogóle skargi na wychowanie młodzieży w gimnazyach, skargi, że moralność młodzieży nie jest wszędzie taką, jaką być powinna, ani też jej zachowanie się na zewnątrz. Jakkolwiek odcinam z tego to wszystko, co jest przesadą w tej mierze, wtoruję jednak i zgadzam się z tem i z największym podnoszącym naciskiem, że wychowanie moralne i religijne — obok uczenia — jest rzeczą konieczną. Pewne jednak okoliczności, jak przepełnienie szkół średnich i jeszcze dziś istniejący brak sił nauczycielskich przyczyniają się do tego, że bardzo utrudnionym, a nawet uniemożliwionym staje się ów nadzór indywidualny, bez którego wychowania nie ma. Dlatego wszystko powinniśmy uczynić, co potrzeba, żeby wychować odpowiednią ilość dobrych sił nauczycielskich, ażeby nie było takiego ogromnego przepełnienia, do czego kraj nasz ma wszelkie prawo — żeby dalej gmachy szkolne były tak urządzone, ażeby służyły nie tylko fizycznemu, ale i moralnemu rozwojowi młodzieży.

Ale zastanowić się należy jeszcze nad innym zagadnieniem.

Czy całe nasze społeczeństwo nie jest na najzgubniejszej i najmylniejszej drodze pod pewnym względem?

A czyż specjalnie nie grzeszą ciężko ci, którzy młodzież wskutek agitacyi politycznej odrywają od zajęć, którym się młodzież moralnie poświęcić powinna i pchają ją koniecznie do szkół średnich.

Proszę Panów, sztucznego pomnażania ludności nie ma, ale może być sztuczne przepełnianie gimnazyów, szkodliwe przez to, że sztucznie zatruwa ludność, szkodliwe przez uniemożliwienie wszelkiej dodatniej akcyi w szkołach, szkodliwe dla jednego i drugiego narodu w tym kraju; szkodliwe, bo utrudnia wspólne pożycie i zgodne mieszkanie obok siebie w kraju.

Pomiędzy rzeczami, na które utyskujemy, ale na które poradzić nie możemy, jest system państwowy nie tylko w Austrii, jest mandaryzmem zapożyczony z Chin, który na egzaminach od najniższego stopnia pracy społecznej wszystko opiera, który niejako zmusza całe zastępy młodzieży naszej do odbycia studyum gimnazyalnego. Na to my nie poradzimy.

Ale poradzić sobie możemy w inny sposób, bo w życiu społecznym jest wiele bardzo miejsc, które sobie zdobyć może młodzież nasza nawet nie dyplomowana.

Bo obliczmy te miejsca, które są zastrzeżone dla dyplomowanych, obliczmy czy

one mogą wystarczyć dla wszystkich i choćbyśmy te miejsca nie wiedzieć jak mnożyli, to jeszcze ich nie nastarczymy dla wszystkich.

Jeżeli byśmy poszli tą drogą, wtedy byśmy kraj zaprzepaścili, wtedy poparlibyśmy biurokracyzm, wtedy zalalibyśmy kraj cały papierem i atramentem, ale kraj nie miałby nic pożytecznego.

Policzmy te miejsca, niech rodzice policzą te miejsce!

Zgadzam się z tem co powiedział p. Oleśnicki, że całe społeczeństwo ma pracować nad wyrobieniem poszanowania dla pracy, poszanowania dla oświaty, choćby nie klasycznej, choćby nie dyplomowanej, obchodźmy się z człowiekiem nie wedle tego jak nauczony, ale wedle tego ile on wart!

I tu mogę przytoczyć, co już przed laty pisałem w „Listach ze wsi“ o tej sprawie szeroko, długo i z naciskiem. Należy się starać o to, aby całe społeczeństwo przyczyniało się nie do propagandy przeciw tworzeniu nadmiaru inteligencji, lecz do propagandy przeciw tworzeniu nadmiaru skoszlawionej inteligencji. Te słowa „hypertropia inteligencji“ nie są słuszne, bo inteligentnym nie jest koniecznie ten, który się uczył po łacinie, który się uczył po grecku, albo rysunków geometrycznych i perspektywy wykreślonej, nie jest koniecznie inteligentnym ten, kto się przez 8 lat ciągle uczył a niczego nie nauczył, kto przez względność przeszedł przez wszystkie klasy szkoły średniej, potem dawał biedaczysko lekcye, a w uniwersytecie wykładów nie słuchał, ma wszystkie dyplomy a nic nie umie, albo mało co umie a liczy się do inteligencji. Ale inteligentnym może być ten, kto w swoim zawodzie dobre ma wiadomości, kto dzielnie pracować umie, świat poznał, w dobrej szkole wydziałowej nauczył się historii i fizyki, nauczył się kilku języków nowożytnych. Taki człowiek może być o wiele inteligentniejszym od pierwszego. Niezawodnie i tamtych potrzeba, bo potrzeba nieprzerwanej nici łączącej nas ze starożytnością, potrzeba estetycznego wykształcenia, opartego na humanizmie, potrzeba wygimnastykowania umysłu gramatyką, czy syntaksą, ale potrzeba tego dla pewnych tylko indywidualności, dla pewnych uzdolnień. Dla całego jednak narodu to nie wystarczy, skoro nie będzie w narodzie ludzi przygotowanych do ciężkiej walki i którzy tej walki prowadzić nie potrafią.

Z przerażeniem słyszę, że tak daleko ten przesąd gimnazjalny jest zakorzeniony w społeczeństwie naszym, że na subjektów nie przyjmują do interesów tych, którzy

szkołę wydziałową skończyli, tylko wymagają od przyszłych subjektów, aby rozpoczęli studia gimnazjalne, aby tych studyów nie dokończyli, aby stracili czas na gramatykę i syntaksę grecką i łacińską zamiast, aby nabyli wiadomości, tworzących pewną całość. Z przekonaniem patrzę na to i przychodzę do przekonania, że abyśmy się z obecnego stanu dźwignąć mogli, potrzeba, aby młodzież nasza zabrała się do innej roboty. Trzeba aby numerus clausus w istniejących zakładach przemysłowych został zniesiony, trzeba aby było więcej dobrych szkół wydziałowych, więcej dobrych szkół rolniczych średnich, trzeba aby było więcej szkół średnich przemysłowych i handlowych, więcej instytucyj takich, które przygotowują do życia, do życia nowożytnego, życia XX wieku. Całe masy niech chodzą do tych szkół fachowych i zawodowych, a gimnazya niech zostaną tylko tą świątynią, z której wychodzą uczeni, literaci, urzędnicy, lekarze, klasy potrzebne społeczeństwu, ale tylko społeczeństwu, które jest czemś.

Panowie! A cóż się stanie, jak z tych gimnazjów i polskich i ruskich wyjdzie cały zasób ludzi nie umiejących w życiu inaczej na chleb zarobić, jak tylko piórem?

Czy tych kilka urzędów, kilkanaście, kilkadziesiąt, wreszcie kilka setek urzędów dla nich wystarczy? A chociażbyśmy dla nich nawet nowe tworzyć chcieli urzędy i biura, to będą one tylko jako kość rzucona zgłodniałym psom, o którą gryść się będą z głodu. Nie-nawiaść sztuczna wytworzy się w społeczeństwie, wywołana walką o chleb — a to z powodu złego wychowania naszej młodzieży. (Brawa. Głosy: Bardzo słusznie.)

Powiadają nam: A gdzież ta młodzież ma pójść, jak skończy gimnazjum?

Jabym na to odpowiedział. Nie zadługo nie będzie miała gdzie pójść nawet po ukończeniu nauki gimnazjalnej.

(JE. p. Piński. Tak jest.)

Kto skończy u nas w Austrii prawo, ba nawet skończy medycynę ma świat deskami zabity, po za granice tego państwa się nie ruszy. Ale kto gdziekolwiek nabył rzeczywistej zdolności do pracy wytwórczej, dla tego świat się kończy tam, gdzie się kończy planeta.

Do niedawna uważano za nieszczęście, jeżeli do nas przychodziły kapitały obce, niemieckie, francuskie lub angielskie. Przypomina mi to nieszczęsny sposób ratowania chrześcijańskiego mieszczaństwa

naszego w dawnej Rzeczypospolitej, że zakazano mu tanio sprzedawać towary!

Niech kapitały obce przychodzą do nas ale niech ten kapitał zatrudnia ludzi naszych, niech się przy pomocy tego kapitału rozwija przemysł nasz, czy naftowy, czy inny, niech wychowuje u nas ludzi, ażebyśmy kiedyś sami własnymi kapitałami do pracy wziąć się mogli.

Proszę Panów, nie żyjemy odcięci od świata, dziś odległość znikła, dlatego ja nie obawiam się, jeżeli część naszej młodzieży wśród narodów kulturowych pozna potęgę pracy, jeżeli ta młodzież zdobywszy u obcych hart życia i wiadomości powróci potem do swojej ojczyzny, aby wśród naszych szerzyć miłość i poszanowanie dla pracy.

Cześć tym emigrantom, którzy wyszedłszy z kraju za zarobkiem, nieraz o chłodzie i głodzie wśród najgorszych stosunków potrafiłi stawić czoło wszelkim przeciwnościom i dobiwszy się czegoś, powrócili do kraju z zarobkiem. Cześć im!

Ale biada nam, jeżeli słyszymy i o takich, którzy z kraju wychodzą, a których potem szupasem odwożą.

Pracujmy tedy nad tem, abyśmy nie produkowali na wywóz kulisów, ale ludzi, którzy poszedłszy w świat szeroki i zdobywszy cześć, oświatę i pieniądze, wrócą do kraju i staną się tu błogosławieństwem.

Pracujmy nad tem, abyśmy wykształcili młodzież zdolną i pracowitą, w tych zawodach, które nie wymagają dyplomów, ale które wymagają wiedzy i doświadczenia. Daj Boże, abyśmy to osiągnęli a wówczas i społeczeństwo podniesiemy. (Brawa i oklaski. Wielu posłów gratuluje mowcy).

**Marszałek.** Głos ma p. Tomaszewski.

**P. Tomaszewski.** Wysoki Sejmie! Sądzę, że pracując od lat 28 przy szkole średniej, mam nietylko prawo ale i obowiązek wziąć udział w rozprawie nad szkołami średnimi, toczącej się w tej Wysokiej Izbie.

Mówi się wiele o tem i tu w tej Wysokiej Izbie i po za nią, co być powinno i co by być mogło. Odemnie powinien Sejm usłyszeć jak jest i jak w danych warunkach być może.

To też nie pójdę za przykładem poprzednich mowców, którzy mówili głównie jako obywatele, lecz stanę przedewszystkiem na stanowisku szkolnika.

Z pewnością mało jest instytucji takich, któreby na tak liczne, tak różnostronne zarzuty narażone były, któreby tak surowej krytyce podlegały, jak szkoły średnie.

Wszystko tam złe i system i plan nauki i instrukcja i podręczniki i profesoriowie a przedewszystkiem oni.

Wszakżeż to tak łatwo błędy, popełniane przez jednostki zgeneralizować.

I tu w tej Wysokiej Izbie padły wczoraj podczas dyskusji słowa, które wypadki poszczególne uogólniając potępiały nie jednostki, ale cały stan nauczycielski.

Między krytykami jest oczywiście sporo rodziców młodzieńców bez talentu lub mających wstręt do pracy, lecz są i inni, bezinteresowni, bo najwięcej jest na świecie lekarzy i pedagogów. Słowem krytyków i niepowołanych reformatorów co niemiara a bardzo mało przyjaciół przychylnych tej szkole, którzyby ją wspierali w spełnianiu jej szczytnego zadania wychowywania kwiatu społeczeństwa. Zarzuty są bardzo różnorokie.

I tak chwalcy dawnych czasów twierdzą, że szkoła dawnego systemu wychowywała dzielniejsze głowy i tęższych ludzi.

Temu się nie chce wierzyć, kiedy się zważy, że i zakres nauki wzrósł i metody uczenia ulepszone, kiedy mamy lepsze podręczniki i zbiory naukowe, o których się dawniej nikomu nie śniło, kiedy profesoriowie mają wyższy poziom wykształcenia a wartość ich moralna nie stoi przecież niżej, kiedy nie są przybłędami „aus aller Herren Länder“, lecz tego kraju synami.

Dlatego jako dyrektor szkoły średniej i obywatel witam z radością ustęp sprawozdania komisji szkolnej, który stwierdza, że obecnie młodzież przychodzi na uniwersytet lepiej przygotowana, z większym zasobem wiedzy.

Tak jest w istocie. Wzrost nauk musiał odbić się i na szkole, musiał podnieść wymagania komisji egzaminacyjnych kandydatów na nauczycieli, musiał dźwignąć i poziom nauki w gimnazyum.

Nie małą zasługę mają w tem fakultety filozoficzne obu naszych uniwersytetów, gdzie kandydaci nabierają gruntownego wykształcenia.

Pragnąłbym tylko jeszcze gorąco, aby kandydaci nauczycielscy oprócz wiedzy, wynosili jeszcze zamiłowanie do naukowej pracy i metodę. Dzieje się to obecnie coraz częściej, a profesorom uniwersytetu, którzy w tym kierunku działają, należy się jak największa wdzięczność, jak największa cześć.

Uczyć może ten dobrze, kto wiedzę posiada, ale zapał do nauki tylko ten u młodzieży wzniecić zdoła, kto sam naukę ukończył, kto sam naukowo wedle się pracuje.

Praca naukowa, szczególnie wśród dużej atmosfery małego miasta, jest dla profesora szkoły średniej prawdziwym zbawieniem. Ona podnosi jego ducha a to poczucie, że nie tylko piasek wozi, ale także skromną bodaj cegiełkę do budowy tej wspaniałej świątyni, jaką jest nauka, się przyczynia, daje tę pogodę umysłu, jakiej potrzebuje nauczyciel, chroni go od zgorzknienia, na widok że jego koledzy, a często i uczniowie doszli na drodze kariery urzędowej lub innej do większego stanowiska do większego dobrobytu.

Naukowa praca chroni wreszcie młodego profesora od knajpy i kart i jest najlepszym środkiem, aby mu zapewnić poszanowanie i u młodzieży i u społeczeństwa.

Pragnąłbym, aby ta naukowa praca młodego nauczyciela na podkładzie nauki i metody, jakiej u swych mistrzów był, była nicią przewodnią w całym jego życiu. Zyska na tem nauka, zyska i szkoła. Bo kto naukę ukochał, ten i szkołę ukocha.

Jeżeli już mówię o nauczycielstwie, nie mogę pominąć przykrego ustępu komisji szkolnej, który stwierdza, że nowych posad nauczycielskich nie było kim obsadzić z tego powodu, że nieegzaminowani zastępcy nauczycieli zwlekają całe lata ze składaniem egzaminu.

Są tego przyczyny wielorakie i nie pora o nich mówić, ale najważniejszą jest wadliwa organizacja egzaminów. Młody prawnik, młody medyk składa egzaminy podzielnie, po dwu latach jeden, po drugich dwóch drugi; do żadnej służby publicznej nie wstępuje młody prawnik bez egzaminu. Tymczasem t. zw. filozof może 4 lata nic nie robić, w bilard grać, może zapomnieć nawet tego, co z gimnazjum wyniósł i wstępuje z tym zasobem wiedzy albo raczej niewiedzy do szkoły na nauczyciela.

I jeżeli rzeczywiście nie pracował podczas studyów, ma zadanie nielada, egzamin złożyć. Rok mija za rokiem, w małym mieście wciągają go do towarzystw domowych, bo niejedna matka widzi w nim kandydata na męża, — niejednen nieopatrzny ożeni się, przyjdą dzieci a z niemi bieda i troski, mijają lata, a każdy rok oddala go od celu i społeczeństwu przybywa zmarnowany człowiek, bez przyszłości, bez stanowiska, od godziny płatny, którego można każdej chwili oddalić, zgorzkniały, niesłusznie na los i ludzi narzekający.

Otóż tu leży główna przyczyna tego smutnego stanu rzeczy. Należy niedopuszczać nikogo do zawodu nauczycielskiego bez ja-

kiegoś egzaminu, ale oczewista treźbaba egzamin odpowiednio zreformować.

Często słyszy się słuszne narzekania, że młodzi nauczyciele nie wnoszą do szkoły żadnej metody. Słusznie komisja podnosi, że kursa praktyczne kierowane w Krakowie przez Dyrektora Kulczyńskiego, we Lwowie przez Dyrektora Danysza ogólnej potrzeby nie mogą zaradzić.

Pozwolę więc sobie rzucić myśl, może na pozór dziwaczną, ale przecież zasługującą na uwagę. Nauczyciele starsi ludowych szkół mają jak wiadomo doskonałą metodę uczenia którą, naturalnie mutatis mutandis, możnaby zastosować szczególnie w klasach niższych szkół średnich. Są wypadki, że dziecko w szkole ludowej uczy się bardzo dobrze i nagle w pierwszej klasie gimnazjalnej chroma a nawet przepada. Jedną a nierazką przyczyną tego zjawiska, jest nagły przeskok z metody jednej do drugiej, albo raczej z metody do niemetydy. (Głos: tak jest). Otóż, czyby nie było dobrze, aby kandydat nauczycielski uczęszczał na lekcje do ludowych szkół w Krakowie i Lwowie. Szkół tych mamy dosyć, i sądzę, że przy odpowiednich zarządzeniach żadnego by im ciężaru to nie przysporzyło.

Poddaję tę myśl pod światłą rozważę Rady szkol. krajowej. Niczy to nie kosztowało, a to w Austrii rzecz bardzo pojętna.

Wykształcenie pedagogiczne jest rzeczą niezmiernie wagi. W urzędzie można niemądry referat przekreślić, ale głupstwa profesora naprawić nie można. A ile to szkody w nauce i wychowaniu może młody człowiek zrobić, który niema wiadomości pedagogicznych i dydaktycznych, o tem mówić niepotrzeba. Są niekiedy urodzeni profesorowie, którzy sobie radę dają i bez metody, ale takich jest niewiele. Jest dużo dobrych lekarzy, adwokatów, inżynierów, ale nie bardzo dużo dobrych profesorów, bo nauczanie jest bardzo trudną sztuką.

Zarzuty daleko cięższe spotykają szkołę średnią ze względu wychowawczego jej działania.

Słyszymy często: szkoła uczy ale nie wychowuje, bo słyszymy głosy, że szkoła średnia koszlawi charaktery z umysłu, wychowuje biurokratów i szerzy serwilizm. Te zarzuty jako oszczerstwo odpieram, ale można się zapytać, czy rzeczywiście szkoła wychowawczo działa tak, jak działać może. Tu trzeba się porozumieć jak daleko może sięgać działalność wychowawcza szkoły, co można kłaść na karb winy szkół.

Często się dzieje, że za wszystkie młodeńcze, za wszystkie nurtujące między nią wybryki, prądy, szkole winę się przypisuje.

Zważmy jednakże, że szkoła ma młodeńca u siebie tylko przez 5 — 6 godzin dziennie, zważmy że prócz szkoły wychowuje go także często zła książka, zły towarzysz, że go wychowuje całe społeczeństwo, że go wychowuje dom — jednym słowem, że ulega tyłu wpływom szkodliwym, że szkoła może przeciwdziałać w małej tylko części.

A powagę szkoły osłabia, kto może. A więc podkopują ją rodzice niewczesną krytyką szkoły i profesorów w obecności swych dzieci, podkopują ją dzienniki, nietylko owe Teki, Promienie, Iskry, Ukrainy, które mają niby to ducha młodzieży podnosić, charaktery wzmacniać, a w rzeczywistości młodzież zatrzymują — ale nawet codzienne pisma polityczne, często sądząc, że szkole pomagają, w rzeczywistości powagę jej niweczą.

Każdy wybryk znajdzie gorących obrońców. Młodzieńcy stają się narodowymi męczennikami a szkołę piętnuje się jako tyrana, który tępi ducha narodowego i uczy serwilizmu.

Dom ma współdziałać ze szkołą. Nie mówiąc już o tem, że nawet dom inteligentny często albo tego nie czyni, nawet szkole przeciwdziała, iluż to uczni nie ma wcale domu?

Wszakżeż bardzo wiele ubogiej młodzieży mieści się po najnędzniejszych stancyach. Ks. poseł Szponder żąda, aby uczeń mieszkał tylko tam, gdzie dyrektor pozwoli. Ale cóż to pomoże. Biedny uczeń mieści się u biedaka, u stróża, rzemieślnika, ubogiej wdowy. Powie się mu: „nie mieszkaaj tu“, to pójdzie do innego takiego samego biedaka.

Trudno aby ten biedny uczeń, który płaci 2 korony za kąć do spania i któremu rodzice dowożą wiktuły z domu, miał za tę cenę, higienę, opiekę, nadzór domowy i przykład dobry.

Bardzo jeszcze dobrze, jeżeli niema na takiej stancyi zgorzenia, bo o dodatniem działaniu na młodzież mowy nawet być nie może. Na czem może więc polegać działanie wychowawcze szkoły. Szkoła wychowuje najpierw ucząc. Ucząc historii, bo stawia uczniowi przed oczy postacie wielkich ludzi, ucząc języka ojczystego, bo przy tem wszczepia miłość kraju ojczystego. Ucznia wychowuje Homer, wychowuje go historia naturalna, przedstawia mu przyrodę ze wszystkimi jej cudami, wychowuje go fizyka, która uczy, że prawa przyrody są niezłomne, wychowuje go matematyka ucząc ścisłości w myśleniu.

Szkoła wychowuje, wymagając od uczniów karności porządku i sumiennego spełniania obowiązków, wychowuje wreszcie dobry przykład nauczyciela. Wpływ osobisty nauczyciela nie tylko w szkole, ale i w zetknięciu się z uczniem poza szkołą n. p. przy grach i zabawach, mógłby zdziałać wiele. Ale przy tak wielkiej frekwencji nauczycieli szkół, może działanie szkoły w tym kierunku bardzo tylko być skromne.

W czasie dyskusyi padły tu słowa, które należy po części sprostować, a po części odeprzeć. Powiedziano, że elementem, który wpływa niemoralnie na naszą młodzież są żydzi i żądano, ażeby dla żydów tam, gdzie to możliwe, tworzyć osobne oddziały. Bezwątpienia, że ta część młodzieży żydowskiej, która wychodzi z warstw bardzo biednych, przychodzi do szkoły z bardzo małym zasobem dobrych zasad. Chłopak żydowski może więc zepsuć jakiego kolegę.

Ale szkoła, jak matka, powinna otaczać wszystkich jednakową opieką, szkoła nie zna ani narodowości, ani wyznania, ma dla wszystkich jedną sprawiedliwość, miarę i serce. (Liczne brawa). Jeżeli ta młodzież żydowska przynosi mały zasób moralności, to szkoła niech ją moralnie podniesie; wpływ szkoły niech ich uszlachetni, a na żądanie tworzenia osobnych klas, zdaje mi się nikt, kto kraj miłuje zgodzić się nie może. (Brawa). Zadaniem naszym nie dzielić, ale łączyć, a cóż to będzie, jeżeli będą szkoły polskie, ruskie, żydowskie, ba w końcu może ewangelickie, a nawet syoniści mogą powiedzieć: nie chcemy iść z tamtem społeczeństwem żydowskiem — i zapragnąć osobnej szkoły dla siebie. W taki sposób rozbijemy na atomy to społeczeństwo, którego zadaniem jest pracować razem, wspólnymi siłami nad dźwignięciem tego kraju. (Liczne brawa).

W ogóle polityka nasza wobec żydów jest mojem zdaniem często mylną. My Polacy siły potrzebujemy. Jeżeli żyd powiada, że jest Niemcem, albo „Weltbürgerem“ — to takiego ja nie uznaję za swego brata, ale jeżeli powiada, że garnie się do wspólnej Matki, to nie odpychać, takiego przygarnąć, za swego uznać, z serca całego zarówno uprawnionego tej wspólnej Matki syna uznać należy. Jeżeli żydzi nie znajdują nigdzie tego sprzymierzeńca, któryby ich przygarnął, to nic dziwnego, że będą tworzyli osobne społeczeństwo.

(P. Kollischer. I muszą być!)

Nam zaś potrzeba siły, a że w działaniach naszych możemy w żydach mieć znaczną pomoc, to żadnej nie ulega kwestyi.

Oświadczam, że słowa te wypowiadał nietylko w imieniu własnem, ale także w imie-

niu tej całej lewej strony tej Wysokiej Izby. (Liczne brawa i oklaski z lewicy).

Wołamy, że u nas bardzo dużo, za dużo młodzieży idzie do gimnazjum. Poprzedni mowca z całą znaną elokwencją i potęgą słowa, którą mu dała miłość tego kraju, słusznie powiedział: „Nie tędy droga“.

Ja tylko zaznaczę, że nietylko my w naszym kraju tą drogą idziemy, że ten wzrost frekwencji gimnazjalnej widocznym i coraz większym jest nawet w krajach bardzo przemysłowych, gdzie tyle dróg dla młodzieży stoi otworem. Nie chcę nużyć Wys. Izby cyframi, ale na wzrost ten w Morawii jest nie o wiele mniejszym niż w naszym kraju.

Ubolewa się, że młodzież nie garnie się w znaczniejszej liczbie do zawodów produkcyjnych. Ale tu jest błędne kółko. Te wszystkie szluzy, mające służyć dla odpływu młodzieży ze szkół średnich do tych zawodów, jak szkoły wydziałowe, przemysłowe, handlowe witałbym z radością, gdybym widział, że z nich młodzież faktycznie odpływa do zawodów praktycznych,

(Głosy: Brdzo słusznie).

ale niestety w kraju tych zawodów nie ma. (Poseł Kolischer. I tego życia gospodarczego).

Jest w Krakowie wyższa szkoła przemysłowa, taka jak w Raichenbergu. Ale podczas, gdy sam reichenbergski okręg fabryczny konsumuje wszystkie siły, które szkoły ukończą, to z uczniów szkoły krakowskiej n. p. chemicznego oddziału zaledwie dwóch może znajdzie zatrudnienie w przemyśle chemicznym, 2—3 przy nafcie, jeden w Przeworsku a reszta musi szukać chleba po szerokim świecie.

Nic dziwnego że szkoły zawodowe, handlowe nie mają atrakcyi i mieć nie będą, dopóki ojcowie nie widzą, że syn ukończywszy te szkoły znajdzie kawałek chleba.

W dyskusyi tej Wysoka Izba zajęła się bardzo obszernie nauką języka niemieckiego. Podpiszę się na wszystkie słowa J. E. Dzieduszyckiego, który tak wymownie przedstawił wysoką wartość tej nauki. Lepiej byłoby wprowadzić, jak słusznie zauważył ks. Arcybiskup Teodorowicz, gdyby nasza umysłowość kształciła się na geniuszu innego narodu, nie niemieckiego, np. francuskiego, ale my wyboru nie mamy. Dla nas pierwszym obowiązkiem jest umieć jak najlepiej po niemiecku. Narzekania, że nauka niemieckiego nie daje odpowiednich wyników są poniekąd słuszne, ale jest tu jedno nieporozumienie. Ci którzy oceniają znajomość języka niemieckiego mło-

dzieńców, którzy ukończyli szkołę średnią, stykają się z nimi dopiero po skończeniu Uniwersytetu, po czterech latach studyów podczas których młody człowiek nie słyszał niemieckiego słowa, nie widział niemieckiej litery. Gdyby nawet szkoła średnia dawała dobre w nauce języka niemieckiego rezultaty, to ileż to zapomnieć można, nie stykając się z językiem tym przez cały czas studyów uniwersyteckich. Przyznaję, że nauka języka niemieckiego nie wydaje takich wyników dla dobra młodzieży i kraju, jakby należało, jednak potrzeba sobie jasno określić, czego w szkole w tym kierunku dopiąć można. Jeżeli kto sądzi, że szkoła średnia, przy najlepszym nawet nauczaniu, doprowadzić może do tego, aby uczeń biegle po niemiecku mówił, to ja temu przeczę, Języka obcego uczmy się przez słuchanie i mówienie.

Otóż co do słuchania, to uczeń języka niemieckiego dość się w szkole nasłucha. Ale jakżeż jest z mówieniem.

Uczeń mówi w szkole po niemiecku tylko wtedy, kiedy jest egzaminowany t. j. mniej więcej 20 razy na rok przez powiedzmy 10 minut, co czyni razem przez 8 lat około 26 godzin. Kto tylko tyle godzin jakimkolwiek obcym językiem mówi — to przecież nim dobrze mówić nie może, więc o wprawie tu nawet mowy nie ma. Do wprawy w mówieniu nie może więc szkoła doprowadzić.

Może natomiast doprowadzić do tego, aby uczeń potrafił ustęp przeczytany dość poprawnie streścić, aby na zadany temat dość poprawnie po niemiecku napisał, aby list niemiecki wystylizował.

Aby do tego dojść potrzeba pewnej zmiany w nauczaniu. Musimy sobie powiedzieć, czego chcemy: czy nauczyć języka, czy rzeczy? czy języka czy literatury?

Jeżeli chcemy nauczyć literatury i języka — to nie nauczymy ani jednego ani drugiego. Dla Polaka wystarczy, jeżeli z literatury niemieckiej pozna kilka najwybitniejszych postaci. Ważniejszą zaś rzeczą, ażeby się nauczył języka niż literatury. Ale nie dążmy do tego, aby uczeń miał się wysłowić po niemiecku w zakresie górnictwa, hutnictwa, kolejarstwa i t. p. do czego dąży układ podręczników, tylko do tego aby umiał wyrażać się po niemiecku w zakresie potrzeb codziennych. W tym celu jest potrzebna reforma podręczników, które powinny zamiast ustępów fachowych i traktujących o realiach, zawierać obfity materiał do potocznego opowiadania. Dla I. i II. klasy jest podręcznik znakomity, dla III. dobry, dla IV. wcale jeszcze dobry — ale podręczniki dla klas wyższych są wprost niemożliwe. To nie są

instrumenty do tego, aby Polak lub Rusin mógł się po niemiecku nauczyć. Za wiele tam literatury, za wiele tam o Nibelungach, o Gudrunie, a natomiast niema tam materiału do rozmowy do potocznego opowiadania. Języka francuskiego uczą za pomocą rozmówek. Nie przemawiam za rozmówkami ani za metodą a la Ollendorff, ale coś tych rzeczy zbliżonego możeby oddało dobre usługi.

Muszę jeszcze sprostować, co tu p. Oleśnicki powiedział, że ta lewa strona W. Izby, była przeciwną ze szowinizmu polskiego nauce gruntownej języka niemieckiego. Tegośmy nigdy nie objawili. Owszem, uznajemy równie jak p. Oleśnicki i cała Izba, wielką doniosłość i ważność tej nauki w szkołach średnich. Co innego, czyby była u nas zgoda na to, aby jeden chociażby przedmiot po niemiecku wykładać. Do stopniowego powrotu do germanizmu ręki byśmy przyłożyć nie mogli. Myśmy walczyli o prawo języka ojczystego ciężko. Jest to zdobycz bardzo nam droga, i niewiem czy byłoby politycznym z polskiej strony żądać, ażeby jeden lub drugi przedmiot po niemiecku był wykładany. Chcielibyśmy, aby w inny sposób, bez uszczuplenia praw języka ojczystego w szkole, znajomość niemieckiego języka podnieść można.

Język ruski wymaga w szkołach średnich naszych jak największej uwagi i pieczy. Już była tu mowa o tem, że jest obowiązkiem każdego Polaka, mieszkającego w tym kraju, umieć po rusku. Otóż tu zwrócić uwagę sfer rządzących szkołami, że tą drogą jak obecnie, daleko nie zajdziemy. Przepis, ażeby dla uczniów IV klasy otwierać kurs przygotowawczy.

(Wicepr. Rady szkolnej dr. Płażek: Już ten przepis zniesiony).

Jeżeli tak, to tem lepiej, bo nie był dobry. Trzeba się starać o to, aby naukę ruskiego od I klasy kultywować. To, co powiedział p. Oleśnicki, jakoby to, że się uczy więcej Rusinów po polsku niż Polaków po rusku, że mało Polaków uczy się po rusku, było dowodem naszej nienawiści do wszystkiego, co ruskie, to tak nie jest. To jest tylko oznaka, że Rusini mają na tym punkcie daleko więcej rozumu niż Polacy. (Brawa).

(Głosy: To przecież nie jest nasz szowinizm! Wesołość).

Spółczesność polskie niestety mimo nawoływań i dzienników i nas dyrektorów, tego nie chce zrozumieć, że dla synów swoich stwarza w przyszłości warunki trudne, jeżeli nie nakłonią ich do gruntownej nauki języka ruskiego. Jestem przekonany, że nie tylko względy praktyczne ale i względy polityczne za tem przemawiają, aby Polak znał

i język ruski i ruskie piśmiennictwo; bo tak bywa zwyczajnie, że ludzie obozów przeciwnych tem bardziej się nienawidzą, im mniej się znają.

Jeżeli Polak będzie po rusku umiał, to mu się nie wyda język ruski na ulicy zasłyszany, wstrętnym, jeżeli Rusin z drugiej strony pozna dobrze ducha polskiego, to nastąpi zbliżenie, którego wszyscy pragniemy. Od szeregu lat zwraca Rada szkolna krajowa jak największą uwagę na wychowanie fizyczne młodzieży; zaprowadzono gimnastykę obowiązkowo, gdzie tylko stosunki na to pozwalały. Popiera się także zabawy, wycieczki i gry. Nie ludźmy się, że obowiązkowa gimnastyka w gimnazjach wyrobi rzeczywiście społeczeństwo zdrowe i silne, bo gimnastyki tej jest tygodniowo 2 godziny, a z tego na przebieganie i ubieranie mesztów schodzi sporo czasu, tak, iż najwięcej 5 kwadransów przypada na każdego chłopca na gimnastykę. To jest chyba na to, aby Europa wiedziała, że w Galicyi i w Austrii jest gimnastyka nauką obowiązkową; bo gimnastyka jeżeli rzeczywiście ma przynieść rezultaty, to nie tygodniowo, ale dziennie godzina nie byłaby za wiele. Gry i zabawy są rzeczą dobrą, ale mają jedną wstrętną stronę, że młodzież musi składać na ten cel po 1 koronie; jest to podatek tak niemiły, a nam dyrektorom tak nieprzyjemny, że wolałbym, aby w inny jaki sposób zyskać na ten cel fundusze, można by podnieść datki na środki naukowe, które młodzież składa przy wpisie, bo kto przy wpisie daje 2 k, to może dać mierny nadatek. Uczeń nie potrzebuje koniecznie wiedzieć, na jaki cel szkoła tego nadatku użyje, i nie będzie mówił, jestem kulawy, jestem chory, nie bawię się, a na gry i zabawy płacić muszę. Jestto rzecz zaprowadzona przez ministra rodaka, która nie była fortunnym pomysłem.

Od szeregu lat mówi się i pisze, jak wielką rolę mieliby lekarze szkolni. To nie jest pomysł austriacki, bo już w Krzemieńcu był lekarz szkolny i szkoły Wielopolskiego lekarzy szkolnych miały. Rada szkolna krajowa, nie mając funduszków na lekarzy szkolnych, chciałaby przy jednym ogniu upiec 2 pieczenie, raczej nie Rada szkolna, lecz minister, mianowicie mianuje gimnastyków-lekarzy i daje im X. rangę; stopniowanie więc jest takie: tercyjan, lekarz-gimnastyk, a potem my nauczyciele. (Wesołość).

Jużto lekarz zawsze jest na szarym końcu, ten lekarz gimnastyk nie może być lekarzem szkolnym; ma on obowiązek uczenia 24 godzin gimnastyki, a mając płacę X. rangi, musi się oglądać za zarobkiem.

Dajmy mu IX. rangę, zapewnimy mu byt materyalny i przyszłość, dajmy mu asystenta do nauki gimnastyki, a wtedy będzie można powierzyć mu także obowiązek lekarza szkolnego.

Dziś nie może ten lekarz ofiarować czasu swego tylko dla ideałów i pełnić funkcji lekarza szkolnego.

A tam gdzie nie ma lekarza gimnastyka, wystarczy wyznaczyć jednemu z lekarzy praktykujących w mieście skromną remunerację, a z pewnością bardzo chętnie będzie pełnił obowiązki lekarza szkolnego, zajmie się higieną, szkołą i zbawienny wpływ w tej szkole wywrze.

To, co poruszył p. ks. Szponder, ażeby w sprawach chorób pochodzących z rozputy płciowej, młodzież pouczać, jest kwestyą bardzo trudną. Są to rzeczy drażliwe, a pouczanie, to miecz bardzo obosieczny.

Trzebaby obowiązek ten złożyć w ręce bardzo rozumnego i wytrawnego lekarza, kto inny roli tej objąć nie może, bo mógłby łatwo rzecz wypaczyć.

A teraz jeszcze kilka słów polemiki. P. ks. Wilczkiewicz żąda w gimnazyjach wprowadzenia maryjańskich sodalicyi.

Jestem daleki od tego, abym występował w czemkolwiek przeciw religii, ale muszę tego środka najszczerzej odradzać. Jeżeli w mieście jest taka sodalicya, i uczeń się wpisze, to rzecz jego sumienia, ale w szkołach takich sodalicyi nie można stwarzać, bo by się stworzyło rozłam między młodzieżą, podział na młodzieńców pobożnych i mniej pobożnych, co dla dobra szkoły byłoby bardzo szkodliwe.

Ks. Szponder twierdzi, że moralność młodzieży upadła, i że dawniej bywało lepiej. To tak zawsze bywa, iż nam starym zawsze wydaje się, żeśmy byli lepsi, ale czy to prawda?

Mnie się zdaje, że obecnie studenci lampartują się w mundurkach, a ks. Szpondra koledzy lampartowali się bez mundurków. (Wesołość).

Natura ludzka się nie zmienia. Popędy płciowe są tak gwałtowne, że na to panaceum ogólnego trudno znaleźć.

Nie przeczę, że literatura nowoczesna francuska, pornograficzna dużo narobiła szkody i spustoszenia, że gorszy ucznia obecnie wiele rzeczy, że gorszą go kartki pocztowe, anonsy niemoralne, że teatr często zepsucie szerzy, ogólnego lekarstwa na moralność nie ma.

Potrzeba tylko, aby dom i szkoła działały przeciw zgorzeniu i zepsuciu jak najusilniej, gdzie i jak tylko mogą.

P. ks. Wilczkiewicz oświadczył, że szkoła proteguje żydów. To jest coś całkiem nowego. Czasem w szkole jaki nauczyciel nie traktuje jednakowo młodzieży katolickiej i żydowskiej, to raczej chyba wychodzi to na niekorzyść żydów.

Ani protegować, ani krzywdzić nikogo w szkole nie wolno.

Szkoła powinna bez różnicy narodowości, wyznań, przekonań politycznych, otaczać wszystkich jednakową miłością i wymierzać wszystkim równą sprawiedliwością.

Nie mam wprowadzić na to upoważnienia, abym bronił Radę szkolną krajową i jednego z inspektorów krajowych, ale sądzę, że jeżeli ja to powiem, to będzie lepiej, niż aby ktoś powiedział to od stołu rządowego. Ks. Szponder powiedział, że wypędzono ucznia izraelitę z całej Galicyi, a tymczasem otrzymał bilet od jednego z inspektorów i został przyjęty do jednego z krajowych gimnazyów. Uczeń ten został prawdopodobnie wykluczony z gimnazyów lwowskich, bo inaczej nie tylko bilet inspektora, lecz nawet bilet namiestnika nie zdołałyby żadnego dyrektora skłonić, by tego ucznia przyjął.

Zdaje się, że temu wykluczonemu z gimnazyów lwowskich uczniowi dał inspektor bilet, aby dyrektor nie robił mu szykan przy przyjęciu, bo muszę się przyznać, że moi koledzy dyrektorzy odmawiają uczniom wykluczonym z jednego zakładu przyjęcia i uczeń wędruje po kilku gimnazyach, zanim go przyjmą, chociaż uczeń ma prawo, aby go przyjęto, a szkoła ma obowiązek jednostkę taką poprawić.

Dalej powiedziano, że uczeń izraelita otrzymał na oba półrocza z matematyki złą klasę, a Rada szkolna zniosła uchwałę grona i dała mu na drugie półrocze poprawkę; to ma być owa protekcya dla żydów.

Sądzę, że tak nie było; mogło się zdarzyć, że to był za surowy wyrok i Rada szkolna, jako wyższa instancya, była w prawie ten wyrok surowy złagodzić i uczniowi dać poprawkę.

Książki szkolne mają mieć błędy na punkcie katolicyzmu.

Ja jako laik o tem sądzić nie będę, ale o tem pierwszy raz słyszę. Wydaje mi się jednakże nieprawdopodobnem, aby p. Zakrzewski, człowiek należący do ludzi najświetlejszych, miał popełniać błędy antireligijne.

Na tem kończę i stwierdzam z zadowoleniem, że komisya szkolna, chociaż wytknęła wady i błędy szkół średnich, w całości wyraziła się o nich przychylnie, a dyskusya tej Wysokiej Izby, która dojdzie niewątpliwie do kół nauczycielskich, przyjętą będzie z tem uszanowaniem, na jakie głos posłów zasługuje i z pewnością wszelkie uwagi, które tu w tej Wysokiej Izbie poczyniono znajdują u gron nauczycielskich odzewy szczery i będziemy się starać, aby to, co złem jest, o ile to leży w naszej mocy, naprawionem było. (Brawa i oklaski).

**Maszalek.** Głos ma p. Rotter.

**P. Rotter.** Wysoka Izbo! Nie miałem i nie mam zamiaru wejść szerzej w dziedzinę reformy szkół średnich, a jeżeli pozwolę sobie kilka uwag w tym kierunku podnieść na wstępie, to czynię to, zachęcony przykładem JE. Dzieduszyckiego, który -- nie spowodowany do tego słowami kogokolwiek, przemówienie swoje od tej materyi rozpoczął. Wspomniał mianowicie JE. Dzieduszycki, że nie powinno się myśleć o reformie naszych planów naukowych szkolnych, gdyżby to przeskodziło wyjazdowi uczniów do szkół poza granicami kraju i państwa, że zatem należy liczyć się z ustrojem szkół w państwach innych.

Na to w tej chwili powiem tylko to, że Niemcy i Francya w ostatnich latach wprowadziły znakomitą i daleko idącą reformę szkół średnich; gdybyśmy więc zrobili to samo, poszlibyśmy za przykładem tych państw, którego bym złym przykładem nazwać nie śmiał.

Na tem w tej materyi kończę, wyrażając nadzieję, że będę miał sposobność mówić o tem obszerniej wobec ustępu sprawozdania komisji szkolnej obiecującego sprawozdanie osobne o wnioskach byłego rektora politechniki p. Dzieślewskiego i wniosku moim.

Tą okolicznością raczcie Panowie łaskawie wytłomaczyć moją w tej chwili wstrzymaną w sprawie, w którą wejść obszerniej przemówienie Ekscelencyi Dzieduszyckiego formalnie mnie nieciło. Zastrzegłem sobie w komisji szkolnej poruszenie kilku szczegółów, co do których spotkałem się tam z uwagami, że to są bardzo cenne spostrzeżenia i rady, które jednak mimo tej cennosci oddźwięku w komisji szkolnej nie znalazły.

Rozchodzi się o kilka ulepszeń, o których już Rada szkolna krajowa w swoim czasie wydała sąd przychylny. Odnośna uchwała Rady szkolnej nie znalazła niestety aprobaty ze strony ck. Ministerstwa oświaty.

Zanim do tych szczegółów przejdę, chciałbym podnieść, ustęp w sprawozdaniu komisji szkolnej, który wyraża zdziwienie, że napływ do gimnazyów jest większy aniżeli do szkół realnych. Ja się temu zupełnie nie dziwię.

Napływ do gimnazyów jest najprzód dlatego silniejszy, że z tych gimnazyów jest 4--5 razy więcej, aniżeli szkół realnych. (Głosy: absolutnie). Kto zaś mieszka w mieście, gdzie nie ma szkoły realnej, a tylko gimnazjum, ten chcąc oddać syna do szkoły realnej w innem mieście, musiałby mieć pewność, że szkoła realna zapewni mu wobec gimnazjum niejaki korzyści. Tymczasem rzecz ma się wręcz przeciwnie. Wiemy bowiem, że abiturycenci ze szkół realnych w dzisiejszych warunkach nie mają tych uprawnień, jakimi się cieszą abiturycenci gimnazjalni.

Dzisiaj ukończony gimnazjalista, nieumiejący rysować ani geometryi wykresnej, może przejść na politechnikę, choć mu brak podstawowych wiadomości w tych przedmiotach, które wchodzi w zakres jego nauki na politechnice samej i które mu w przyszłym jego zawodzie ciągle będą potrzebne; realista natomiast, nieumiejący łaciny i greki, nie może przejść na uniwersytet, mimo, iż tych przedmiotów prócz wydziału filologicznego, na Uniwersytecie uczyć się nie będzie i z nimi w życiu nigdy się nie spotka.

To jest jedna próbka równomierności w traktowaniu abiturjentów obu zakładów, która tłómaczy nawet względnie słabszy napływ do szkół realnych.

Wobec tego nie dziwię się temu, co podniósł ze zdziwieniem Ekscelencyja Dzieduszycki, że „skąd to idzie, iż cukiernik, księgarz itp. woli za ucznia przyjąć czteroklasistę z gimnazjum, aniżeli ukończonego wydziałowca“, jakkolwiek ten gimnazjalista mniej od tego drugiego ma potrzebnej dla tych zawodów pozytywnej wiedzy.

Ale jakżeż ma być inaczej, jeżeli ten cukiernik i ten księgarz widzi, że w oczach ludzi, stojących na wyżynie społeczeństwa, gimnazjum uchodzi za najwyższy szczyt wykształcenia?

Wszak i im wtedy wydawać się może, że nawet ułamkowe wykształcenie gimnazjalne lepsze, niż cała choćby szkoła wydziałowa.

Zmieńcie Panowie tamto, a wtedy i zapatrywania w tych kołach się zmienić mogą.

Proszę Panów, w sprawozdaniu komisji szkolnej a w rozmaitych przemówieniach

podnosi się, że młodzież zamała się garnie do szkół przemysłowych, mimo, że one uprawniają a raczej uzdalniają do wzięcia udziału w pracy ekonomicznej, szerokiej, mogącej iść na świat cały.

Dlaczego tak jest, tłumaczy obok rzeczy innych w znacznej części już choćby to, cośmy przed chwilą słyszeli, tj. mowa p. Federowicza.

Jeżeli bowiem z niej się dowiadujemy, że np. w Wiedniu sporządza się koperty na druki pocztowe dla kraju, że nawet gwoździe i haki dla telefonów trzeba z Wiednia sprowadzać, że dalej Ministerstwo wojny, oddawszy krajowym firmom roboty, wiążące się z ewakuacją Wawelu, poleca firmom tym robić zamówienia u firm wiedeńskich i każe tym przedsiębiorcom firmom tamtejszym płacić o 25% więcej od cen, które sami otrzymują, jeżeli nawet nasze władze, jak np. krajowa Dyrekcyja skarbu zwraca się z potrzebami swemi ku Wiedniowi, w ogóle, poza granicę kraju, i wiele innych rzeczy podobnych, to jakżeż wobec braku poparcia dla przemysłu krajowego możemy jeszcze pytać, dlaczego nasze szkoły przemysłowe należycie nie prosperują?

Cieszę się bardzo, że Ekscelencya Jaworski przy rozprawie cukrowej w Izbie wystąpił z silną filipiką przeciw działaniu rządu centralnego. Cieszę się, bo biorę to za zadatek, że skoro prezes Koła polskiego tu, we Lwowie, takich ostrych słów, cechujących postępowanie Rządu centralnego, użył, to Prezes ten niesłabszych użyje zwrotów przeciw temu samemu Rządzi w imieniu całej naszej Reprezentacyi w miejscu, gdzie wprost z rządem tym będzie się mógł zetknąć, tj. tam w Wiedniu, a nietylko tu we Lwowie ze stumilowej odległości. (Brawa).

Jedna jeszcze rzecz co do szkół przemysłowych. Czegóż mianowicie potrzeba, aby abiturycenci szkoły przemysłowej mogli z największym pożytkiem pracować dla siebie i dla społeczeństwa?

Juścić obok głowy potrzeba i pełnej kieszeni. I tu ciekawą jest rzeczą, że ci właśnie, którzy pełne te kieszeni mają, innych nawołują do oddawania swych dzieci do szkół przemysłowych pod czas gdy sami synów swoich posyłają do gimnazyów i chcą z nich zrobić starostów i namiestników.

Niechby dali przykład i złożyli dowód, że tę dzielność pracy przemysłowej cenią nie tylko w teorii, nawołując do niej innych, to wtedy i inne sfery poszłyby za tym przykładem

Wolą jednak kierujące sfery nasze posyłać synów swoich do gimnazyów i kierować ich, jak wspomniałem na starostów, namiestników i tp. bo w ten sposób można dzierżyć w kraju władzę, której reprezentanci spokojnie owych przemysłowców szukają.

Przechodzę do kilku punktów, które stwierdzają, że nie potrzeba być radykałem chcącym burzyć ustrój szkół naszych, lecz, że nawet w obrębie dzisiejszego stanu rzeczy niejedno można poprawić. Chcę tu mówić o ulepszeniach, które zapowiedziałem u wstępu.

Proszę Wysokiego Sejmu, w r. 1898 odbyła się na polecenie Sejmu wielka ankieta w sprawie reformy szkół średnich. Protokół ankiety Panowie dostaliście, a Rada szkolna nad rezultatem tej ankiety kilka długich odbyła posiedzeń.

Jakkolwiek Rada szkolna krajowa daleką była od wprowadzenia głębszych zmian w ustroju szkolnym, to jednak jednogłośnie uchwałą zgodziła się na zaproponowanie Ministerstwu następujących zmian:

1. Zmniejszenie ilości godzin łaciny w I. i II. klasie gimnazjalnej z 8 godzin na 6 tygodniowo;

2. przeniesienie początku nauki algebry do klasy piątej;

3. przeniesienie rozpoczęcia nauki języka greckiego do klasy piątej.

Rzeczy tę na ankiecie szkolnej popierał profesor Dr. Henryk Jordan z Krakowa, o którym dotychczas nie słyszałem, ażeby go ktoś mógł posądzić o jakikolwiek radykalizm.

Podczas obrad zaś na Radzie szkolnej krajowej okazało się, że sami inspektorowie, a to nawet filologowie, a podkreślam to w dobrem znaczeniu, oświadczyli, że przeciw temu przesunięciu greki i obciążeniu godzin łaciny ani ze stanowiska pedagogicznego ani ze względu na rzetelność i jakość wyniku nauki nic nie mogą zarzucić!

Na zapytanie, co do ilości godzin w klasach wyższych dla języka greckiego oświadczone, że dzisiejsza ilość mimo ukróconego o 2 lata czasu nauki wystarczy. Zaznaczono mianowicie, że uczeń, przechodząc do klasy V-tej z przerobionym znacznie większym materiałem gramatycznym z łaciny, może na tej podstawie w czterech klasach bez większej ilości godzin zrobić tyle, ile teraz robi w 6 latach.

Co zaś do zmniejszenia ilości godzin w łacinie z 8 do 6 w klasie I—II zaznaczono, że te 2 godziny teraz żadnej rzetelnej korzyści nie dają i że dobrze będzie je opuścić lub zastąpić czem innym.

Rada szkolna wszystkie te szczegóły zaaprobowwała — jak już wspomniałem — jednomyślnie; minister jednak na to się nie zgodził, być może dlatego, że sam jest filologiem.

Zgadzam się z kolegą Oeśnickim, który chętnieby zamienił w szkołach średnich jednego filologa na lekarza szkolnego.

Poszedłbym nawet dalej i w danym razie oddałbym bez kompensaty dwu filalogów. (Brawa).

Proszę Panów, jeszcze jedna rzecz chyba nie bez wagi praktycznej.

W III i IV klasie uczy się dziś uczeń greki.

Po ukończeniu IV klasy dużo uczniów gimnazjalnych idzie do szkół przemysłowych, handlowych lub rolniczych, przechodzi do zawodów praktycznych, przy których znajomość greki zupełnie nie jest potrzebna.

Zamiast obciążać takiego ucznia niepotrzebnie greką, możnaby go uczyć przez ten czas czego innego, coby i tym, którzy do wyższych klas pójdą, z pewnością nie zaszkodziło.

Pragnąłbym bardzo usilnie, by dzisiaj Rada szkolna krajowa, zmieniona w osobie swego Prezydenta, co do podniesionych przed chwilą szczegółów, stanęła na stanowisku swej poprzedniczki i zechciała wyrażone przezemnie życzenia życzliwie poprzeć.

Wspomina sprawozdanie komisji szkolnej o katedrze metodyki na uniwersytetach. Jeżeli się rozchodzi o jedną katedrę metodyki na uniwersytecie, to jest to ostatecznie lepsze, niż nic, ale nie zaradzi to złemu.

Że metodyczne wykształcenie nauczycieli gimnazjalnych jest słabe, że wykształcenie metodyczne nauczycieli szkół ludowych, dla którego mam respekt ogromny, stoi znacznie wyżej, to rzecz stwierdzona.

Proszę sobie jednak wyobrazić, że tym profesorem metodyki ogólnej będzie filolog, albo historyk, ten o metodzie prowadzenia nauki przyrodniczej, matematycznej i t. d. wiele nie powie i odwrotnie.

Rzecz ta, tak mi się wydaje, jest do rozwiązania tylko przez stworzenie specjalnych docentur dla grup przedmiotów, wchodzących w zakres nauki w szkołach średnich. Taby się doskonale dało zrobić nawet bez tak zwanych szkół ćwiczeń, gdyż ogólne uwagi wytrawnego profesora pewnej grupy przedmiotów wystarczyłyby zupełnie i wskazały młodym nauczycielom te braki, które się zwykle u nich odczuwa i które się biednej młodzieży dają we znaki.

Ci, którzy sami uprawiają pewien kunszt pedagogiczny, znają z własnego doświadczenia, jakie — zabawne, możnaby powiedzieć — gdyby nie tak smutne, sposoby przedstawiania i traktowania rzeczy często się spotyka i jakie bywają wyniki tej niemetodyczności, o której zresztą mówił poseł dyrektor Tomaszewski.

Przeciwko urzędzeniu docentur metodyki chyba przemawiałyby spowodowane przez to koszta — co jest momentem, który w Austrii dużo znaczy;

Goethe powiedział: „Für die Schule ist das Allerbeste gerade gut genug“. Dla szkół żadnych ofiar państwo szczerzyć nie powinno.

Żąda sprawozdanie większych praw dla sześcioklasowych szkół wydziałowych i wymaga dla ich abiturjentów prawa jednorocznej służby wojskowej.

Z zasady nie jestem zwolennikiem sześcioklasowych szkół wydziałowych, sądzę bowiem, że dopóki z górą 1000 gmin wcale nie posiada szkół, dopóty zakładanie 6-cio klasowych szkół wydziałowych wygląda tak, jakgdyby właściciel budynku, który ma mierne, słabe fundamenty, chciał budynek ten uzupełnić bardzo ozdobnym i kosztownym dalszym piętrem.

Mnie się zdaje, że stałość budynku na tem by nie zyskała i nierównie lepiej wyszedłby właściciel, gdyby fundamenty wzmoćnił.

Mówiono dużo o języku niemieckim. Że zaś złe przykłady psowają dobre obyczaje, toż i ja trochę o tem pomówię. Zgadzam się z wywodami p. Oleśnickiego, który tę rzecz przedstawił tak, iż w walce z germanizmem dobrze należy włączyć orężem, którym znakomicie włączy przeciwnik.

Ale my tu na punkcie tego oręża w jednym względzie robimy za dużo, jakkolwiek nie w tym kierunku, który się odnosi do szkół średnich.

Nauka języka niemieckiego rozpoczyna się w 3. klasie szkoły ludowej, a jest to moim zdaniem rzeczą pedagogicznie złą.

Proszę Panów, w chwili, kiedy dziecko po przewyższeniu mechanicznych trudności czytania i pisania przyszło w trzeciej klasie do tego że może zacząć trochę samodzielnie myśleć w języku swoim ojczystym, w chwili kiedy na podstawie zasobu, nabytego w 1 i 2 klasie, możnaby zacząć budować coś więcej w kierunku wykształcenia i nauczania — w tej chwili wypcha się niejako gwóźdź w mózg tego dziecka w kształcie języka obcego,

który mu przerywa, a więc opóźnia intelektualny postęp w nauce i zmusza do ponownego rozpoczęcia walki z mechanicznymi trudnościami, który więc przerywa i tamuje rozwój jego umysłowy w chwili, kiedy ten rozwój mógł już oprzeć się na materiałach, którymi to dziecko już rozporządza.

Po dalszych dwóch latach w 1-klasie gimnazjalnej przychodzi zdaniem mojem znowu za wcześniej gwóźdź nowy łacina, a w 3 klasie wreszcie gwóźdź trzeci greka, wszystko za wcześniej.

Proszę Panów! mnie się zdaje, że to przecież tłumaczyć może, dlaczego wynik nauki jest u nas słabszy, aniżeli gdzieindziej, gdzie język ojczysty jest językiem wykładowym.

Dąży się, jak słyszymy zawsze do tego, ażeby umysł młodzieży zaostriżyć, ażeby tę czynność logicznego myślenia spotęgować, ażeby dać broń temu uczniowi w intelektualnej walce życiowej.

Mam wrażenie, że to ostrzenie, potęgowanie i dawanie broni na tem się skończy, że takie nastąpi bronią obarczenie, że braknie swobody ruchów, a wtedy przeciwnik nawet słabiej może uzbrojony, ale ruchliwy i szybki, odnieść może zwycięstwo.

Każde porównanie kuleje, jabym taką wiedzę porównał ze stanowiskiem owego urzędnika manipulacyjnego, który na zapytanie jak się jego nowy szef biurowy sprawuje, odrzekł: Doskonale; szczególnie zaprowadził znakomite uproszczenia w załatwianiu kawałków. Ale ten tylko jest kłopot, że tych uproszczeń na dane wypadki wydał i zalecił tyle, że godzinami się trzeba zastanawiać, które z tych uproszczeń właśnie się do aktualnego wypadku nadaje. (Wesołość).

Mam przekonanie, że byłoby dobrze, gdyby z niemieckim językiem zaczęto w 1 klasie gimnazjalnej, bo go potrzebują przecież, wedle słusznych słów p. Oleśnickiego, — te warstwy społeczne, które w owej walce mają wziąć udział; wszyscy ci zaś, którzy na studyum w szkole ludowej poprzestają, do sfer tych nie wejda. — Gdyby dalej z łaciną zaczęto w 3, a z greką w 5 klasie gimnazjalnej, wszystkoby zostało, ale ponisnięte byłoby dalej na wyższy stopień rozwoju umysłowego. Na podstawie przeto pewniejszej, a nie jak dziś chwiejnej opierając się, w krótszym czasie doszłoby się conajmniej do równie dobrych wyników.

Zmierzam do końca i wyrażam radość z jednego zwrotu, którego użył sprawozdawca, mianowicie, że o środku, któryby większą ilość uczniów skierował do szkół real-

nych mówić będzie, jak to już na wstępie zaznaczono osobno, Środek ten polega na przyznaniu abiturjentom szkół realnych, po należytem tych szkół zeformowaniu, większych niż dziś praw, i odnosi się do wniosków rektora Dzieślewskiego i mojego,

Ze zwrotu szan. sprawozdawcy, który mówi, że środek zarady w ten sposób znaleźć się może, wolao mi wnosić, że stanowisko p. sprawozdawcy w tej sprawie nie będzie nieprzychylnem.

Jest to wobec zapatrywań, jakieśmy dawniej słyszeli z tamtej strony Wysokiej Izby, do której przecież należy p. sprawozdawca, pewien postęp i ja ten postęp z wielkiem zadowoleniem witam. Nie może zresztą być inaczej, bo przecież w obrębie szkół postęp musi być ciągły, przecież szkoła nie może być skamieniałym, zeskorupiałym systemem, który do pewnej doskonałości — lub niedoskonałości — doszedłszy, ma się zamienić w szablon.

Szkoła liczyć się musi z warunkami życia i z postępem czasu, boż przecież niemożliwe, ażeby odwrotnie, życie stosowało się do szablonu szkolnego. (Głosy: Bardzo słusznie!)

Wszak i szanowny sprawozdawca o szkołach ludowych prof. Jaworski, w końcowem przemówieniu swojem zaznaczył wyraźnie, że cały świat pojmuje i widzi postęp oświaty w tem, że się szkołę zastosowuje do potrzeb ludności, a w kilku innych miejscach tego przemówienia zaznacza potrzebę postępu i istnienie jego stwierdza.

A ciekawa rzecz, że przy końcu swego przemówienia, ówczesny referent popadł w sprzeczność dziwną ze samym sobą.

Zaznaczył, że gdyby obecny wiceprezydent rady szkolnej krajowej chciał rzeczywiście zainauguować nową erę, stanąłby w sprzeczności z większością tej Izby, której system reprezentował wiceprezydent poprzedni. Co to ma znaczyć? Czyżby to miało znaczyć, że z końcem urzędowania JE. Bobrzyńskiego i znanego usposobienia większości Izby, stanęliśmy na stopniu doskonałości w urzędzeniu szkół żadych, który ma być nietykalny, któryby naszych nie zniósł poprawek, ani w zasadzie, ani w szczegółach i poza który pójść nie można, lub nie wolno? Nie sądzę, żeby tak było, i przypuszczam, że to zdanie moje podziela i więcej jeszcze postów.

Wręcz przeciwnie, my mamy bardzo daleko idące dążenia w kierunku zmian zasadniczych ustroju naszych szkół średnich, co do których Eks. Bobrzyń-

ski — o ile go znamy, z pewnością nie stanie po naszej stronie. My jednak mocno wierzymy, że takie zmiany, że dalszy szeroki i zasadniczy postęp, a więc i nowa era w szkolnictwie nastąpić musi, bo jest możliwa, pożądana, i zdaniem naszym, konieczna. (Żywe oklaski).

**Marszałek:** Głos ma Członek Sejmu, Rektor Politechniki p. Kępiński.

Członek Sejmu, Rektor Politechniki p. Kępiński. Wysoka Izbo! Kiedym się zapisywał do głosu, nie wiedziałem, że zadanie będę miał tak ułatwione, a to przez wypowiedzenie tylu świetnych myśli ze strony mowców poprzednich.

Ograniczę się więc tylko do podniesienia kilku szczegółów, które mi się nasunęły przy czytaniu sprawozdania.

Otóż nawiązując do odciągania uczniów od szkół gimnazjalnych do realnych, znalazłem — podobnie jak wszyscy — uwagę komisji, że odnośny wniosek b. rektora Dieślewskiego i p. Rottera przyjdzie dopiero później pod obrady; otóż zdaje mi się, że byłoby może rzeczą słuszną, żeby ten wniosek był wcześniej traktowany i żeby komisja już teraz była wypowiedziała swoją opinię o tym wniosku, ażeby w ten sposób umożliwić Radzie szkolnej krajowej zajęcie stanowiska w tej sprawie i zachęcić do energicznej akcji.

Ośmielam się więc zapytać w tej sprawie, kiedy to nastąpi? — zwłaszcza, że jest nagle potrzebna, żeby kilkuset uczniów skierować na właściwe tory i nie narażać ich na zawody. Ośmielam się więc zapytać świetnej komisji, kiedy ten wniosek przyjdzie pod obrady.

Druga uwaga nasunęła mi się z okazji rezolucji VI., w której jest mowa o włączeniu religii jako przedmiotu egzaminów dojrzałości.

Otóż w tym względzie chciałbym nawiązać do mów, które panowie słyszeli w poprzednich latach, mianowicie do żądań w nich wypowiedzianych, ażeby egzamina dojrzałości wogóle znieść.

Istotnie wydaje mi się, że instytucja ta jest przestarzała; że dla ucznia, który przez 8 lat stykał się ciągle z profesorem i pod jego kierunkiem się uczył, takie przejście do innego życia jest zupełnie zbyteczne. Cóż bowiem najczęściej się dzieje?

To, że na kilka tygodni przed egzaminem, wtedy zaczynają kasztany kwitnąć, uczniowie zabierają się do pracy bardzo intensywnej, całymi nocami, przychodzą przed komisję nawpół przytomni, a rezultat jest taki,

że wynik egzaminu najczęściej nie zależy od zasobu wiadomości, od inteligencji ucznia, ale bardzo często od prostego przypadku.

Otóż zdaje mi się, że możnaby temu zaradzić przez częściowe egzaminowanie z poszczególnych przedmiotów, choćby w obec komisji mniejszej, zmniejszonej, bo wobec 2 lub 3 profesorów.

Wiem, że ta sprawa obecnie nie może być traktowana, że wymaga ona wielkiego namysłu, że związana jest z całym systemem nauczania w szkole, wiem wreszcie, że taka zmiana nietylko od naszej woli zależy; ale pragnąłbym, żeby głos mój w tym kierunku był jednym z impulsów, które nas doprowadzą do tych zmian poświadanych.

W innym znowu ustępie sprawozdania, komisja, mówiąc o szkodach moralnych, wyrażanych młodzieży przez rozpustne i przewrotne przedstawienia teatralne, — oświadcza, że nie widzi środków zaradzenia złemu. Otóż ponieważ uważam tę sprawę za bardzo ważną, ośmieliłbym podać następujący środek zaradczy: Czyby nie można było uzyskać od dyrektorów teatralnych, szczególnie teatru lwowskiego i krakowskiego, pewnych zniżek, któreby dyrektorowie szkół otrzymywali dla uczniów we formie bonów czy kartek. Gdyby dyrektor przekonał się, że jakieś przedstawienie jest złem, toby tych zniżek nie wydawał. W ten sposób możnaby odciągnąć jeśli nie wszystkich, to przynajmniej bardzo wielką część od złych przedstawień.

Nakoniec w jednym z ostatnich ustępów stwierdza komisja, że obecnie uczniowie przychodzą z gimnazjów na uniwersytet ze znacznie większym zasobem wiadomości, aniżeli przed 20 laty. (Przypuszczam że to stosuje się także do szkół realnych.) Być może, że tak jest. Niestety jednak muszę zaznaczyć — a słyszałem to z ust moich kolegów z Uniwersytetu i sam także miałem sposobność skonstatować, że ten zasób wiadomości, a właściwie stopień wykształcenia nie jest dość wysoki; mianowicie pod tym względem nie domaga, że uczniowie nie są dość wprawieni w logiczne myślenie i rozumowanie.

Być może, że źródło tego leży w całym systemie nauczania, w systemie wziętym wprost ze szkół niemieckich, nienadającym się dla umysłów naszej młodzieży. Sądzą jednak, że także w ramach obecnego systemu możnaby lepsze wyniki osiągnąć, gdyby bacniejszą a ciągłą zwracano uwagę na to, że nie sam zasób wiadomości pozytywnych stanowi o wykształceniu, ale że także wielkie a może większe znaczenie ma logiczne prowadzenie ucznia przez cały ciąg nauki. Wiem z praktyki, że daleko łatwiej jest

wykształcić ucznia, który posiada jako mówią zdrowy rozum chłopski, aniżeli tego, co ma ogromny zasób wiadomości, a niewie, co z nim zrobić.

W szczególności te uwagi stosują się do szkół realnych. Mojem zdaniem reforma szkół realnych i uzupełnienie ich 8-mą klasą przyniosłaby ogromne korzyści.

Na tych kilku uwagach kończę. (Okłaski).

**Marszałek.** Wobec tego, że p. Mogilnicki zrzekł się głosu, przeto głos ma zapisać p. Fruchtman.

**P. Fruchtman:** Wysoka Izbo! Przez długi szereg lat, od kiedy mam zaszczyt zasiadać w tej Wysokiej Izbie, trzymałem się — co do mojej osoby tej zasady, że przemawiać mogę tylko w sprawach, na których się rozumiem, o których potrafiłbym powiedzieć coś nowego albo coś lepszego od tych, co już przedemną przemawiali. Odstępując dziś od tej mojej zasady i zabierając głos po tylu tak świetnych przemówieniach któreśmy w dyskusji szkolnej w ostatnich dwóch dniach słyszeli, mam sobie za obowiązek wytłómaczyć się, dlaczego tak czynię.

Proszę mi wierzyć, że nie jestem na tyle zarozumiały, żebym sądził, iż lepiej znam się na szkolnictwie, a w szczególności na szkołach średnich od tych szanownych mówców, którzy tu tak świetnie swoje zapamiętania wyłożyli.

Zmuszony jednak jestem do zabrania głosu przez jedną część przemówienia wczorajszego wiel. p. ks. Wilczkiewicza, którego przemowa była wprost prowokacją dla wyznawców religii mojżeszowej, tak poza Sejmem, jak i zasiadających tu w tej Wysokiej Izbie, i nie może pozostać bez odpowiedzi choćby krótkiej i pobieżnej.

Ks. Wilczkiewicz w swej przemowie ciął na wyznawców religii mojżeszowej tak ciężkie krwawe oskarżenie, że ażeby do nas nie zastosowano zasady: „qui tacet, consentire videtur, musimy na nie reagować.

Nim jednak do tego przystąpię, mam sobie za obowiązek podziękować szan. Koleździe p. Tomaszewskiemu za jego ciepłe i rozumne słowa, które w tej sprawie wypowiedział, a które powinni sobie wszyscy wziąć do serca.

Ks. Wilczkiewicz chce wykazać przyczyny, dla których młodzież nasza, do szkół średnich uczęszczająca, nie wiem czy rzeczywiście czy rzekomo moralnie i naukowo podpada i jest potępiania godną.

Pomiędzy temi przyczynami zaraz na

drugim miejscu stawia szanowny poseł ks. Wilczkiewicz wielki napływ żydowskich uczniów do szkół średnich. Nie mogę się tylko z tego przemówienia dorozumieć, czy widzi tę przyczynę tylko w stosunkowo za wielkim napływie tych uczniów, czy też wogóle ks. Wilczkiewicz życzy sobie, żeby żadnych żydów w szkole średniej nie było. Jeśliby uważał tylko ów nadmierny napływ za przyczynę złego, to przynajmniej możnaby z nim polemizować. Aby wykazać, że istotnie napływ żydów do szkół średnich jest stosunkowo, czyli procentowo za wielki, ks. Wilczkiewicz powołał się na statystykę i operował datami statystycznymi, z którymi jednak trzeba się bardzo ostrożnie i umiejętnie obchodzić.

Powiada p. ks. Wilczkiewicz, że w kraju naszym na 10508 uczniów rzymsko-katolickich powiedzmy Polaków i na 3486 uczniów grecko-katolickich, powiedzmy Rusinów, jest 3193 uczniów żydowskich, a ja dodam że procentowo licząc jest 60% Polaków, 20% Rusinów, a 18% Żydów.

Jeżeli zaś weźmiemy absolutną cyfrę ludności, to zobaczymy pewną różnicę, bo podczas kiedy ludność żydowska stanowi 11% ludności ogólnej całego kraju, młodzież żydowska w szkołach stanowi 18% wszystkich uczniów i zdawałoby się może, że to procent za wysoki.

Tu jednak uprzytomnić sobie należy skąd przeważnie pochodzi młodzież w naszych szkołach średnich.

Otóż wiadomą jest rzeczą, że nasza młodzież szkół średnich pochodzi przeważnie z miast, bo ze wsi bardzo mało tej młodzieży szkoły średnie zasila. Ponieważ zaś żydzi przeważnie mieszkają po miastach i mają łatwiejszą sposobność posyłania dzieci swoich do szkoły, więc nic dziwnego, że dzieci żydowskich w szkołach średnich jest stosunkowo większy procent aniżeli ruskich. Gdybyśmy jednak mieli statystykę w tym kierunku skąd pochodzą uczniowie gimnazjalni, czy ze wsi, czy z miast, i gdybyśmy wzięli ten stosunek do ogólnej ludności, tobyśmy się przekonali, że procent żydowskiej młodzieży w szkołach jest nierównie mniejszy od procentu młodzieży ruskiej i polskiej.

Dziś jednak te cyfry nie wykazują bynajmniej, że napływ młodzieży żydowskiej do szkół średnich jest tak straszny.

A zresztą jest to może unicum w całym świecie cywilizowanym, ażeby poczytywać za zbrodnię, za coś szkodliwego, za coś złego dla społeczeństwa, jeżeli część tego społeczeństwa pragnie oświaty, pragnie wyr-

wać się z ciemoty, w której było pogrążone przez wieki. Jest to, jak powiadam, unicum, jest to zarzut tak niesłychany, że odparcia dalszego chyba nie potrzebuje.

Co jednak jest przykrym, gorzkim zarzutem, to twierdzenie; p. ks. Wilczkiewicza, że żydzi cisną się do nauki, aby tam zrobić geszeft.

(P. ks. Wilczkiewicz. Tego nie powiedziałem).

Ja to ze sprawozdania stenograficznego wyczytałem.

Gdzie na to dowód? Ja tego nie widzę.

Jest zasada piękna, etyczna, która znajduje wyraz w zdaniu: „Quisque habetur bonus, donec non probatur contrarium“.

Ta zasada etyczna jest jedną z podstaw religii mojżeszowej. Ponieważ zaś ks. Wilczkiewicz dowodu na to nie podał i podać nie może, że żydzi robią geszeft z nauk, szanowny poseł nie powinien był cisnąć tak ciężkie i bolące oskarżenia w oczy społeczeństwa żydowskiego.

Ale ja pozwolę sobie na ten zarzut odpowiedzieć jeszcze kilku słowami.

Proszę Panów! Gimnazya prowadzą na uniwersytet, a na uniwersytecie są 4 wydziały, z których według natury rzeczy teologiczny co do żydów w rachubę nie wchodzi. Gdzież żydom szukać geszeft?

Na którym z tych wydziałów. Czy na prawach? Prawnicy w przeważnej mierze idą do urzędów, czyż żydzi mają łatwy dostęp do urzędów? czyż nie starano się już skutecznie o to by im przystęp do urzędów był bardzo utrudniony, a prawie nie możliwy?

Nie chcę w tej chwili poruszać całą kwestyę żydowską, ani też wykazywać krzywd żydów wbrew ustawom zasadniczym im wyznaczonych; bo ta kwestya nie tylko dla żydów, ale dla całego kraju jest zbyt ważną, aby ją traktować tak tylko pobieżnie, accidentaliter, przyczepić ją do dyskusyi szkolnej, a wspominam o tem tylko w tym celu, aby wykazać ks. Wilczkiewiczowi, że pod tym względem żydzi geszeftu nie robią, i robić nie mogą.

A w adwokaturze? Adwokatura teraz materialnie coraz bardziej upada tak, że z niej wprost żyć nie można: czy tu można mówić o geszeftcie. Na wydziale jurystycznym żyd więc geszeftu zrobić nie może.

A jak się dzieje z lekarzami?

Prawda, że żydzi więcej rzucają się do tego zawodu, ale mnie się zdaje, że z tego zarzutu robić im nie można.

Jest to zawód, w którym żydzi pracują już od wieków, więcej jak 15 a nawet 16 wieków żydzi zajmują się medycyną nie bez pożytku dla nauki, a z pewnością nie ze szkodą dla społeczeństwa, nie ze szkodą dla ludzkości.

A czy może na wydziale filozoficznym mogą żydzi robić geszefta? Jedyne wyjście z fakultetu filozoficznego jest profesura innego bowiem niema.

Że ta droga jest dla żydów zamknięta, albo z bardzo małymi wyjątkami prawie zamknięta, to rzecz także wiadoma.

Więc gdzież tu może być mowa o geszeftcie?

Pytam więc, jak można wobec takiego stanu rzeczy rzucić w oczy całemu społeczeństwu żydowskiemu, liczącemu nie mniej jak 811.000 ludzi (wedle obliczenia z r. 1900) tak ciężki zarzut?

Jeszcze raz pytam, gdzie tu ten geszeft?

Ale odczytał tu ks. Wilczkiewicz jakiś wycinek z akiejś rozprawy, nie wiedzieć gdzie i przez kogo napisanej.

(P. ks. Wilczkiewicz. Wyraźnie powiedziałem, że to napisał dyrektor), że dzieci żydowskie przynoszą ze sobą wszystkie wady i błędy minionych stuleci i przez to psują swoich kolegów chrześcijańskich.

Powiada dalej ktoś w tym wycinku, że wszelkie usiłowania ex cathedra, aby uchronić dzieci chrześcijańskie od tego wpływu są bezskuteczne, że ten wpływ jest tak kolosalny, że wszelkie usiłowania nauczycieli niweczy.

To jest zarzut uczyniony nie tylko żydom ale i władzom szkolnym całemu naszemu szkolnictwu.

Jakto, ci młodzieńcy żydowcy, którzy wszędzie stanowią mniejszość mają mieć taką siłę, że nawet nauczyciel nie pomódz nie może?

Chyba nasi nauczyciele muszą być nieukami, do niczego, lub tak mało zajmują się szkołą i tą młodzieżą, że nie potrafią prowadzić uczniów jak się należy!

Ale słyszeliśmy tu jeszcze jeden zarzut jeszcze silniejszy.

Słyszeliśmy, że nasze nauczycielstwo nie tylko jest tak niedołężne, że nie potrafi zwalczyć wpływu kilku żydowskich uczniów, ale jeszcze tak daleko się posuwa, że

proteguje nawet żydów. I powiedział p. ks. Wilczkiewicz, że ta protekcyja pochodzi nie tylko od nauczycieli samych, ale nawet od najwyższej naszej magistratury szkolnej i to na szkodę chrześcian.

Przykłady, które nam p. ks. Wilczkiewicz tu przytoczył wcale tego nie dowodzą.

Ten fakt, że jednego żyda wykluczono ze szkoły a w innym gimnazjum go przyjęto, tudzież drugi wypadek, że jakiemuś uczniowi pozwolono zdawać poprawkę, ma być owo horrendum, wskazującym na to jak młodzież żydowska szkodliwie działa na szkołę!

Ale nie o to chodzi, jakkowiek i w tych wypadkach p. Tomaszewski sprawę wyjaśnił i wykazał, że to są rzeczy niemożliwe i albo polega są na nieporozumieniu, albo wprost nieprawdziwe.

Ale z tych dwóch wypadków podnosi p. ks. Wilczkiewicz ciężki zarzut przeciw naszej najwyższej władzy szkolnej, że jest stronniczą, że proteguje jednych ze szkodą drugich. Takich zarzutów tak lekkim sercem czynić nie wolno. Jestto zarzut zupełnie nieuzasadniony a może chyba służyć za wskazówkę, jaką wagę przywiązywać można do zarzutów p. ks. Wilczkiewicza przez niego podniesionych.

A z tego wszystkiego dochodzi p. ks. Wilczkiewicz do rezultatu, że trzeba zproprowadzić szkoły wyznaniowe.

Ja co do mojej osoby jestem przeciwnikiem szkoły wyznaniowej wogóle, a dla naszego kraju byłaby ona wprost szkodliwą. Nie można tak lekko traktować propozycyi, aby ludność żydowską, wynoszącą 800.000, oddzielić zupełnie od reszty społeczeństwa i uniemożliwić jej pracę dla dobra społeczeństwa. (Głosy: Bardzo słusznie).

Nam nie wolno społeczeństwa rozbijać, bo rozdrobnieniem do niczego nie doprowadzimy.

Już inni starają się o to, aby nas rozbić w atomy, już inni starają się, aby nas osłabić, więc nie róbmy my tego sami, nie rozbijajmy się sami na cząstki, jeżeli chcemy dojść do poprawy stosunków.

Jeżeli się odosobnimy, jeżeli się nawzajem nie poznamy, to jakże potrafimy żyć obok siebie?

I dlatego twierdzę, że szkoła wyznaniowa przyniosłaby największą szkodę dla kraju.

Ale ja usprawiedliwiam p. Ks. Wilczkiewicza tem, że on żydów nie zna, że nie zna stosunków żydowskich i nie ma wyobrażenia,

co się w tem społeczeństwie żydowskim dzieje.

Nie będę tu przeczył, że może są pojedyncze dzieci zepsute, że może drobna część nie wynosi z domu dobrego wychowania, że pochodzą z proletaryatu żydowskiego, lecz czy to się nie dzieje w każdym innym społeczeństwie? czy dlatego trzeba tym dzieciom odbierać możliwość uczenia się? Wszak szkoła właśnie ma za zadanie te dzieci kształcić i wychowywać.

Ole ja powiadam co innego. Dzieci z proletaryatu to są może najlepszy materiał na przyszłość, to są dzieci, które z własnej woli, często wbrew życzeniu i woli rodziców do szkoły chodzą i chcą się wyrwać z mętów tych, które są w proletaryacie.

Nie będę przeczył, że w proletaryacie żydowskim znajdują się przywary i wady naganne, jak w proletaryacie każdego innego społeczeństwa mętów, bo każde społeczeństwo ma swój proletaryat. I te dzieci, które uciekają od tych mętów, szukają przytułku w szkole, aby się wykształcić i być ludźmi, ma się wykluczyć i znów zepchać w to zło z którego uwolnić się pragnie?

Drugi dowód, że ks. p. Wilczkiewicz źle zna stosunki żydowskie, jest że dzieli żydów na syonistów albo socjalistów. Innych nie zna. Jestto kompletna nieznajomość naszego społeczeństwa żydowskiego. Mogę zapewnić Panów, że są jeszcze inne prądy. Prawdą jest że syonizm szerzy się i kto wie czy nie doszedł swego zenitu.

Co dalej będzie, nie moją rzeczą przesądzać! Ale mogę zapewnić, że ta część żydowskiego społeczeństwa, który jest już obywatelami tego kraju i ten kraj miłuje zarówno z wszystkimi innymi i nie da się wyprzedzić w swej miłości, — że ci jeszcze nie wymarli i jeżeli ta sztuczna agitacyja, która importowaną została skąd inąd, (ona tu nie wyrosła), jeżeli ta agitacyja minie, to górę wezmą znów ci, którzy poprawy stosunków żydowskich, rozwiązania wielkiej kwestyi żydowskiej szukają na gruncie realnym, krajowym, wspólnie z całą ludnością kraju. Ku obópólnej korzyści wezmą górę te zasady, które my postawiliśmy w wyznaniu mojżeszowego, w tej Wysokiej Izbie zasiadający zawsze reprezentowali i reprezentować będziemy. (Brawa i oklaski).

Ks. p. Wilczkiewicz. Proszę o głos dla sprostowania faktu.

Marszałek. Dla sprostowania mogę dać głos dopiero po przemówieniu generalnego sprawozdawcy.

A teraz, ponieważ pora spóźniona a o godz. 4-tej mają się zebrać komisye, zamierzam posiedzenie zamknąć.

Następujące posiedzenie jutro dnia 16 b. m. o 10 rano z następującym porządkiem dziennym:

1. Pierwsze czytanie wniosku posła Rutowskiego z projektem ustawy gminnej dla zakopanego

2. Dalszy ciąg rozpraw nad sprawozdaniem komisji szkolnej o stanie szkół średnich w r. 1900/1 i 1901/2.

Sprawozdawca poseł Stanisław Tarnowski.

3. Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o wniosku posła Kozłowskiego w przedmiocie ochrony interesów krajowych przy zmianie taryfy cłowej i odnowieniu traktatów handlowych.

Sprawozdawca poseł Paygert.

4. Sprawozdanie komisji sanitarnej w sprawie uznania szpitala w Kałuszu za powszechny i publiczny.

Sprawozdawca poseł Wurst.

5. Sprawozdanie komisji bankowej o zamknięciach rachunkowych galic. Kasy oszczędności za lata 1901 i 1902.

Sprawozdawca poseł Abrahamowicz.

6. Sprawozdanie komisji szkolnej o wniosku posła Cieleckiego w przedmiocie założenia kosztem kraju jednego seminarium nauczycielskiego z kierunkiem rolniczym.

Sprawozdawca poseł Cielecki.

7. Sprawozdanie komisji administracyjnej o wniosku posła Buynowskiego i petycjach w sprawie przymusowego ubezpieczenia budynków od ognia.

Sprawozdawca poseł Trzeciecki.

8. Sprawozdanie komisji drogowej o wniosku posła Wincentego Gnoińskiego w sprawie uznania drogi Brody-Łopatyn-Radziechów do Krystynopola za krajową.

Sprawozdawca poseł Wiśniewski.

9. Sprawozdanie komisji drogowej o wniosku posła Szajera w sprawie fabryk krajowych wyrobów betonowych i odsprzedaży tychże wyrobów włościanom po cenach produkcji.

Sprawozdawca poseł Stan. Jędrzejowicz.

10. Sprawozdanie komisji administracyjnej o wniosku posła Starucha w sprawie zmiany ustawy z 15. sierpnia 1866 o pokrywaniu kosztów budowy i utrzymywania

budynków kościelnych (cerkiewnych) i plebańskich.

Sprawozdawca poseł Mycielski.

11. Sprawozdanie komisji szkolnej z petycji Anny Sernickiej, wdowy po nauczycielu o przyznanie w drodze łaski pensji wdowiej i datku na wychowanie córki.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

12. Sprawozdanie komisji szkolnej z petycji Maryi Węgrzynek, wdowy po nauczycielu szkół ludowych, w sprawie przyznania w drodze łaski pensji wdowiej i datku na wychowanie dziecka.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

13. Sprawozdanie komisji szkolnej z petycji Antoniego Raczyńskiego, emerytowanego nauczyciela, o podwyższenie emerytury.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

14. Sprawozdanie komisji szkolnej z petycji Izabeli Mokłowskiej, byłej nauczycielki szkół ludowych, o przyznanie dożywotniego zaopatrzenia.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

15. Sprawozdanie komisji szkolnej z petycji Jana Paziuka, emer. żandarma w sprawie przyznania w drodze łaski datku na wychowanie dwóch sierót po zmarłej nauczycielce Maryi Paziukowej.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

16. Sprawozdanie komisji szkolnej z petycji Piotra Berezy, emer. nauczyciela ludowego, w sprawie przyznania jednorazowej zapomogi i podwyższenia emerytury.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

17. Sprawozdanie komisji szkolnej z petycji Pauliny Sydorowej, żony emer. kierownika szkoły, o przyznanie w drodze łaski emerytury, równającej się całej płacy pobieranej w czynnej służbie.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

18. Sprawozdanie komisji szkolnej z petycji Antoniny Dudziakowej, wdowy po nauczycielu ludowym, o podwyższenie w drodze łaski pensji wdowiej.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

19. Sprawozdanie komisji petycyjnej w sprawie petycji Michała Łużeckiego, kierownika 5-cio klasowej szkoły w Turce, o zwolnienie go w drodze łaski od obowiązku zwrotu kwoty 228 K., którą córka jego Eugenia tytułem stypendium pedagogicznego z funduszu krajowego pobrała.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

20. Sprawozdanie komisji szkolnej z petycji Antoniny Michniewskiej, wdowy po nauczycielu szkół ludowych, o przyznanie jej kwartału pozgonnego.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

21. Sprawozdanie komisji szkolnej z petycji Jana Domiszewskiego, kierownika szkoły 5-klasowej w Brzozdowcach o przyznanie wyższej płacy.

Sprawozdawca poseł Tomaszewski.

22. Sprawozdanie komisji szkolnej z petycji Petroneli Majkowskiej, emeryt. nauczycielki o wliczenie kilku lat służby do emerytury.

Sprawozdawca poseł Tomaszewski.

Posiedzenie zamykam

*(Koniec posiedzenia o godzinie 3. minut 30. popołudniu).*

---